

GŁOS KARCZEWA

PISMO MIASTA I GMINY KARCZEW

MIESIĘCZNIK
NR 5/6 (61/62)
MAJ/CZERWIEC 1996 r.
Cena 50 gr (5000 zł)
ISSN 1233-2917



Maj i czerwiec to w naszym mieście, jak w całym kraju, miesiące obfite w ważne wydarzenia. Niektóre z nich relacjonujemy w tym numerze, z innych zdamy sprawozdanie za miesiąc. Przede wszystkim z Dni Karzewa, które – miejmy nadzieję – będą świętem radości. Z okazji Dni Władze Miasta i Gminy oraz redakcja składają wszystkim Mieszkańcom najserdeczniejsze życzenia.





DZIEŃ ZIEMI W „JEDYNCE”!

Rozpoczęło się to dwa, trzy lata temu od pierwszego uczestnictwa w konkursie plastycznym i konkursie wiedzy o Mazowieckim Parku Krajobrazowym, którego finał odbywał się w Pogorzeli Warszawskiej. Dzieciaki pojechały rowerami, bardziej na wycieczkę, a wróciły z cennymi nagrodami i ogromnie zadowolone.

W następnym roku czekały tylko na sygnał! Zadania postawione przez organizatorów były już trudniejsze, ale zaangażowanie dzieci i pomoc nauczycieli (p. Ewy Rychalskiej i p. Jadwigi Hozyasz) spowodowały, że prace były bogate i ciekawe. Finał konkursu (w czerwcu 1995 r.) okazał się dla nas radosny – wiele nagród, wspinała, mimo ulewy zabawa!

W roku szkolnym 1995/96 od początku pracowaliśmy i zadeklarowaliśmy uczestnictwo w Ogólnopolskich Obchodach Święta Ziemi.

Młodzież naszej szkoły przygotowała wiele przedsięwzięć:

1) Czterokrotna zbiórka makulatury, w wyniku której zgromadziliśmy 10 ton surowca. Ponadto za makulaturę otrzymaliśmy 430 szt. drzewek, które, po uzgodnieniu z UMiG, zostały posadzone na terenie miasta. Będą nam przypominały że w ten sposób uratowaliśmy wiele drzew od zagłady i dostarczyliśmy Ziemi cennego tlenu. Natomiast koło szkoły posadziliśmy nagrodę główną – miorzab japoński, który odebraliśmy podczas Festynu na Agrykoli w Warszawie, dnia 21 kwietnia br.

2) Zorganizowaliśmy wycieczki przedmiotowe do Stacji Ekologicznej „Na Torfach”, by poznać walory przyrodnicze Karczewa i okolic, i stwierdzić, że „cudze oglądasz, a swego nie znasz”. Wycieczki dostarczyły nam ogromu wiadomości i niezapomnianych wrażeń, które częściowo pokazaliśmy na wystawie w holu budynku UMiG pt. „Przyroda Karczewa i okolic”. Tutaj pragniemy go-



raćo podziękować pracownikom Stacji Ekologicznej za serdeczne przyjęcie i wspaniałe informacje.

3) Cztery klasy (IIa, IIb, Va, VIa), które zebrały najwięcej makulatury, pojechały w nagrodę na wycieczkę do Puszczy Kampinoskiej.

4) Dnia 19.04. br. kl. Va zorganizowała apel pt. „Eko-kapturnek”. Uczestniczyły w nim wszystkie klasy, goście z UMiG oraz dzieci z przedszkola nr 1 w Karczewie. Dzieci napracowały się, ale cel został osiągnięty, bo zmusiły nas do poważnej refleksji nad losem Ziemi. Wnioski są smutne, ale wierzymy, że w ten sposób wychowamy Jej obrońców.

5) Przerażeni wizją naszej planety uczniowie naszej szkoły ochoczo chwycili za narzędzia i sprzątaliśmy teren koło szkoły i w centrum miasta.

Podsumowując nasz udział w akcji stwierdzamy, że był on bardzo owocny. Tutaj należy wyjątkowo gorą-

co podziękować głównemu „sprawcy” – p. mgr Ewie Rychalskiej, która przygotowała program, nawiązała kontakt z organizatorami krajowymi i pilnowała, by wszystko zostało zrealizowane. Ogromne dzięki należą się wszystkim nauczycielom SP nr 1, którzy współtworzyli to dzieło i uczniom, którzy pozwolili sobą kierować! (co nie jest takie łatwe). Dziękujemy również Pani Dyrektor, która popiera wszelką inicjatywę i cieszy się z naszych sukcesów. Wierzymy, że Ziemia zyskała sobie kolejnych, prawdziwych obrońców.

Zapewniamy wszystkich, że będziemy pamiętać o niebezpieczeństwach które zagrażają Planecie ludzi i nam. Zachęcamy, by często powtarzać parafrazę słów Stefana Żeromskiego

*Ziemia jest niczyja
Nie moja, ani Twoja
Jeno Boża, Święta!!!*

...dlatego dbajmy o Nią i nie pozwólmy Jej zginąć!

(U.T.)



Kalejdoskop

Woda bliżej

W ramach budowy wodociągu w naszej gminie w tym roku będą wykonywane prace w kierunku wsi Janów, Otwock Wielki i Otwock Mały. Z naszego budżetu przeznaczamy na ten cel 450 tys. PNL. Resztę brakującej kwoty Zarząd ma nadzieję uzyskać z puli wojewódzkiej. W chwili powstawania tej notatki jest już podpisana umowa na wykonanie wodociągu do wsi Otwock Mały. Wykonawcą tego zadania, w drodze przetargu, został „Wodrol Pruszków SA” znany z dotychczasowych robót wodociągowych takich jak – Stacja Wodociągowa z siecią pt. „GLINKI”. Przedsięwzięcie w Otwocku Małym składające się z:

- sieci PCV 100 i 90 – 2250 m
- przyłącza typu PE 40 – 1700 m
- komory wodomierzowej – szt. 1

będzie wykonane za sumę 282 tys. PNL (w tym podatek VAT). Termin wykonania ustalono do 15.09.96.

Życzymy wykonawcy i sobie sprzyjającej aury.

Pompownia ścieków

Jak Państwu wiadomo od kilku lat funkcjonuje u nas nowa koncepcja skanalizowania miasta Karczewa autorstwa Pana inż. J. Stanisława. Według niej, sieć kanałów sanitarnych oparta jest na bazie samoobsługowych miniprzepompowni, co pozwala na kilkakrotne zmniejszenie kosztów i przybliżenie terminu zakończenia tego przedsięwzięcia. Porządkując centrum miasta Zarząd podpisał umowę z firmą ITT FLYGHT z Warszawy na dostawę takiej właśnie przepompowni, za cenę (zawierającą VAT) ok. 60 tys. PNL. Będzie ona zainstalowana na terenie Szkoły Podstawowej nr 1 i będzie służyła przepompowywaniu ścieków z rejonu ul. Bielińskiego, ul. Widok i Rynku.

Dobry układ

Rejonowa Kolumna Transportu Sanitarnego w Otwocku w osobie Pana G. Rębkowskiego zwróciła się z prośbą o dofinansowanie przez naszą gminę bieżących wydatków eksploata-

Zmiana wykonawcy

W związku z przedłużającymi się pracami związanymi z kanalizacją w ul. Zaboklickiego oraz uciążliwością i niekorzystnymi konsekwencjami zbytnio przedłużającego się terminu ukończenia tej inwestycji, Zarząd zdecydował się na częściową zmianę wykonawcy. I tak budowę wodociągu będzie kontynuował WOZBUD (dotychczasowy wykonawca) a roboty kanalizacyjne PRIBUD z Kielc. Dla wyjaśnienia należy dodać, że z uwagi na obowiązującą ustawę o zamówieniach publicznych i obawę zejścia z budowy dotychczasowego wykonawcy rozmowy były trudne. Na usprawiedliwienie Zarządu należy również powiedzieć, że WOZBUD poprzednio wykonywał dla

cyjnych. Zarząd przeznaczył na ten cel 1000,- PNL. W ramach rewanżu na każdym meczu odbywającym się na boisku LKS „Mazur-Karczew” będzie obecna karetka pogotowia.

Litwa zaprasza

Polsko-Litewska Izba Gospodarcza zaprasza firmy funkcjonujące na naszym terenie do współpracy. W dniach 6–8 maja br. odbyło się I Forum Gospodarcze Polska-Litwa w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej 115 w siedzibie Stowarzyszenia Polska-Wschód.

Podajemy kontakt, gdyby ktoś zdecydował się na taką współpracę i rynek litewski byłby dla niego atrakcyjny:

Polsko-Litewska Izba Gospodarcza

W-wa, Al. Niepodległości 210, lok. 11A
tel./fax (0-22) 257-545

Gaź strażaka

Od 2.04.1996 ochotnicy z OSP biorący udział w akcjach pożarowych za każdą godzinę pracy otrzymują 4,81 zł PNL (poprzednio 3,56 zł PNL). Wyższa stawka zatwierdzona przez Zarząd wynika ze wzrostu kwoty stanowiącej średnią krajową.

Wędkarze rywalizują

1 maja 1996 r. na Moczydle odbyła się II tura konkursu Wędkarskiego. II tura odbędzie się 15.06.1996 r. podczas „Dni Karczewa”. Wyniki podamy w następnym numerze.



gminy kolektor sanitarny przy Al. Kardynała Wyszyńskiego i to z „sukcesem”. Dlaczego tym razem nie wyszło?... Zarząd biorąc pod uwagę powyższą sytuację postanowił w przyszłych umowach podwyższyć procent kary umownej za nieterminową pracę oraz każdorazowo żądać od wykonawcy harmonogramu wykonywanych robót. (J.S.)

DNI KARCZEWA



Program obchodów Dni Karczewa 15 – 16.06.1996 r.

15.06. (sobota)

Stadion KKS MAZUR Karczew

godz. 7.00 - Konkurs wędkarski na jeziorze Moczydło

godz. 10.00 - Imprezy rekreacyjno-sportowe, w tym m.in.: turniej piłki nożnej trampkarzy (dwie kategorie wiekowe) i biegi „Złota Miła'96”

godz. 12.00 - Mecz oldbojów

godz. 15.00 - Mecz Międzyokręgowy Ligi seniorów MAZUR Karczew - HURAGAN Wołomin

Plac przed budynkiem OSP

godz. 18.00 - Koncert zespołu estradowego z Ukrainy

godz. 19.00 - Wieczornica poetycka w pomieszczeniach OSP

16.06. (niedziela)

Kościół św. Wita w Karczewie

godz. 12.00 - Uroczysta Msza św. w intencji parafian

Plac przed budynkiem OSP

godz. 10.00 - Loteria fantowa przygotowana przez OSP w Karczewie

godz. 14.00 - Oficjalne otwarcie Dni Karczewa

- Finał I konkursu literackiego dla dzieci i młodzieży

- Finał VII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Krzewniaka

- Amatorskie występy artystyczne

godz. 18.00 - Program estradowy w wykonaniu Waldemara Ochnio, Alicji Majewskiej i Włodzimierza Korcza oraz Andrzej Rosiewicz show

godz. 20.30 - Zabawa taneczna

godz. 22.30 - Pokaz sztucznych ogni

DOBREJ ZABAWY!

Na okładce: Składanie wienca przez harcerzy w Święto 3 Maja, sadzenie dębu podczas Dnia Ziemi, uroczystość 90-lecia OSP. Fot. K. Kasprzak, P. Skoczek, P. Tabencki

Karczew bez Kompleksu

Po dwóch latach meandrowania biznesmeni z krakowskiego Remadexu wycofali się ze współpracy z Karczewem. Spółki Komplex nie będzie, nie będzie też prawdopodobnie zespołu rekreacyjno-sportowego z basenem, ani zespołu handlowego, nie mówiąc już o osiedlu według projektu inż. arch. Andrzeja Guzewicza, które wydawało się dość interesujące. Z pierwotnych planów najbardziej realny wydaje się obiekt Zespołu Szkół Zawodowych, który ma stać przy ul. ks. St. Wyszyńskiego. Co jednak począć z całą resztą skomunalizowanego terenu? Może uzbroić go, podzielić na działki – tylko takie większe – i wystawić na przetarg? Jak stanie szkoła, to tereny te nabiorą znaczenia i z pewnością znajdą się chętni do budowy domów.

Zdaniem paru radnych, nie należy rezygnować z planów Kompleksu. Projekt zabudowy jest bardzo dobry, należy tylko poszukać bardziej rzetelnej firmy do jego realizacji. Remadex od początku nie miał serca do współpracy z miastem, nie miał też pieniędzy i nie miał szczęścia – w sądzie krakowskim zginęły akta rejestracyjne spółki, co nie jest dość powszechnym zjawiskiem. A może

by tak porozmawiać ze Szwedami budującymi w Warszawie w zastraszającym tempie, może zobaczą w tym dobry interes? (s).

Niebezpieczna droga do szkoły

Między Całowaniem a Sobiekurskiem biegnie tranzytowa droga Mińsk Mazowiecki – Grójec. Jest to droga o bardzo intensywnym ruchu, namaszczone w kronikach policyjnych wieloma wypadkami. Nie dosyć, że ruch jest duży, to jeszcze pojazdy poruszają się z wielką prędkością, wielokilometrowa prosta skłania do naciskania gazu, nic bowiem tego nie zakazuje, poza przepisami kodeksu, które mówią, że na takiej drodze można poruszać się nie szybciej niż 90 km/h. Któż tego jednak przestrzega? Na pewno nie czynią tego TIR-y zza wschodniej granicy, a jadą jeden za drugim przez okragłą dobę.

Przez tę drogę przynajmniej dwa razy dziennie muszą przebiegać dzieci mieszkające w Całowaniu, ale uczące się w szkole znajdującej się w Sobiekursku. Nie mogą przechodzić z zachowaniem należytej ostrożności, tylko muszą przebiegać, aby zdążyć przed nadjeżdżającymi z obu stron samochodami. Przejście nie jest niczym oznakowane, nie ma zebry, ani znaku, nie

ma nawet ograniczenia prędkości. Jest to wielkie zaniedbanie służb drogowych. I sołtys i radny z Całowania nie mogą się przebić przez biurokrację drogowców. Aby to przejście oznakować potrzeba bowiem zgody województwa, a może nawet Generalnej Dyrekcji Dróg Publicznych. Skoro lokalne władze są bezradne, może zdoła pomóc policja? W ramach akcji „Z nami bezpiecznie” mogłyby wpłynąć na drogowców, aby wymalowali zebra i ustawili odpowiednie oznakowanie zanim dojdzie w tym miejscu do tragedii. Dzieci liczą na pomoc komendanta Janusza Dziwoty, redakcja również! (s)

Urząd Rejonowy w Otwocku informuje:

1. Z dniem 6 maja 1996 roku Referat Paszportów został przeniesiony z ul. Andriollego 80 w Otwocku do siedziby Urzędu Rejonowego przy ul. Górnej 11/13 w Otwocku (parter).

2. Z dniem 3 czerwca 1996 r. Oddział Komunikacji został przeniesiony z ul. Poniatowskiego 24 w Otwocku do siedziby Urzędu Rejonowego przy ul. Górnej 11/13 (parter).

Chroń młode życie

Ministerstwo Edukacji Narodowej wprowadziło do szkół nowy obowiązkowy przedmiot – wychowanie komunikacyjne. To dobrze. Nie zatroszczyło się jednak kto tego przedmiotu będzie nauczał – to źle, ani też nie pomyślało o pomocach do nauki – to bardzo źle. Zły wiatr dzieciom w oczy wieje.

Tylko w ubiegłym roku w Polsce pod kołami samochodów zginęło blisko pół tysiąca dzieci, a 10 tysięcy odniosło obrażenia, wiele z nich zostało kalekami na całe życie. Dzieci giną, gdyż nie umieją sobie poradzić w ruchu drogowym, nie zdają sobie sprawy, że auto nie jest w stanie natychmiast się zatrzymać, nie potrafią ocenić niebezpieczeństwa, a do tego wszystkiego, nie znają przepisów. Wychowanie komunikacyjne w wielu przypadkach ogranicza się do jednego lub dwóch wykładów policjanta.

A przecież może być inaczej. Jedna z firm warszawskich podjęła się produkcji wspaniałych zestawów dydaktycznych do nauki bez-

pieczeństwa ruchu drogowego w szkołach podstawowych. Pomoce te umożliwiają nie tylko naukę, ale również świetną zabawę. Są wśród nich plansze obrazujące pojazdy, które dzieci zawieszają na sobie, są specjalne płyty do układania skrzyżowań z pasami dla pieszych, są znaki drogowe i symboliczna sygnalizacja świetlna, a także strój dla policjanta. Nauczyciel może zaimprovizować normalny ruch drogowy.

Kłopot w tym, że szkoły nie mają pieniędzy na zakup takich zestawów, bo nie są one tanie – cena z VAT sięga 1000 zł. Przydałoby się chociaż jeden komplet takich pomocy każdej karczewskiej szkole. Szczególnie taki dla dzieci klas I-III, która najmniej wie o ruchu drogowym. Mam nadzieję, że karczewscy biznesmeni wezmą sobie do serca hasło „Chroń młode życie” i pomogą szkołom. To dla Was Panie i Panowie podajemy adres firmy: ELBOX, Warszawa, ul. Raclawicka 99, tel. 44-08-69.



PROFESJONALNE STUDIO FOTO

J&D

Wykonuje

- zdjęcia do dokumentów w 5 min.
- zdjęcia amatorskie na mini-labie – papier Fuji
- zdjęcia na pomniki
- zdjęcia metodą tradycyjną w 24 godz. do paszportów
- zdjęcia okazjonalne w zakładzie (śluby, chrzty, komunie, portrety dzieci).

Zakład posiada nowoczesnie wyposażone studio fotograficzne. Prowadzimy sprzedaż filmów, aparatów, lamp błyskowych, baterii, albumów fotograficznych, ramek na zdjęcia, kaset video.

Ogłoszenie niniejsze jest kuponem rabatowym dającym Czytelnikom „Głosu Karczewa” 10% zniżki na wykonanie zdjęcia.

KARCZEW

ul. Mickiewicza 7, tel. 779-65-61
ZAPRASZAMY W GODZ. 9.00-19.00



Harcerze porządkujący las

Harcerzem być!

Od czterech lat obchodzony jest w Polsce Dzień Ziemi. Początek był bardzo skromny i nie zapowiadał tego co nastąpiło później. Kolejne miasta zarażały się bakcyliem ekologii, w tej chwili akcja obejmuje prawie cały kraj. Do tej inicjatywy przyłączył się również karczewski Hufiec im. Bohaterów Powstania Styczniowego. 20 kwietnia ponad siedemdziesięciu harcerzy i zuchów z druhną Beatą Cisek na czele wyruszyło, z „misją charytatywną”. Ich celem były lasy na terenie rezerwatu „Torfy”. Zuchy oczyszczają okolicę z wszelkich śmieci, a starsza młodzież sadziła drzewka. Akcją kierował Jakub Kowalski – strażnik leśny z otwockiej leśniczówki i stały sympatyk karczewskiego hufca. Wskazywał najodpowiedniejsze dla sadzonek miejsca i dawał fachowe rady. Las wzbogacił się o 1500 dębów szypułkowych, zwanych czerwonymi. Opad z drzew ma zasilić ściółkę leśną i wzbogacić poszycie. Jakub Kowalski twierdzi, że przynajmniej 80% sadzonek powinno się przyjąć; to jednak wciąż za mało. – „Za komuny” tego typu akcje były organizowane na znacznie większą skalę. Istniał niepisany układ między władzą a dyrekcją lasów. Szedł nakaz z góry, całe szkoły pracowały przez dwa, trzy dni i zalesiono całe hektary. Teraz wygląda to nieco gorzej. Cieszę się, że harcerze wykazali inicjatywę, za dwa tygodnie przyjeżdżają na biwak harcerski z otwockiego liceum i też będą sadzić drzewa.

To pierwsza taka akcja karczewskiego hufca, w zeszłym roku wszystkie drużyny oczyszczaly tylko na własną rękę teren wokół miasta i w lesie. Teraz wszystko było lepiej zorganizowane, znalazł się poważny sponsor – jedna z karczewskich firm – po pracy czekała gorąca herbata i bigos; mnie także poczęstowano, był pyszny. Pogoda dopisała, widać było, że praca sprawiała dzieciom radość, potraktowali to jak zabawę, rodzinny wypad do lasu. Wszędzie slychać było wybuchy śmiechu, radosne okrzyki. Dzieci mają stały kontakt z przyrodą i uczą się ją szanować – to jest najważniejsze.

Wszyscy byli zgodni jeszcze co do jednego – to nie może być jednorazowa zabawa. Takie imprezy będą odbywać się nadal, organizatorzy chcą, aby się rozwijały i obejmowały coraz większy teren. Ważne jest uatrakcyjnienie całej akcji, zorganizowanie obok pracy, zabaw i konkursów. To przyciąga młodzież, zwłaszcza, że większość harcerzy to uczniowie szkół podstawowych, a uczestnictwo nie jest przecież obowiązkowe. Był nawet pomysł urządzenia, w czasie Dni Ziemi, dużej imprezy na kształt Dni Karczewa, z festynem i występami, słowem o charakterze bardziej oficjalnym. Są to jednak tylko plany, taka uroczystość musi być dobrze przygotowana, trzeba zapewnić odpowiedni nadzór i opiekę. Swoją pomoc obiecał obecny na spotkaniu wiceburmistrz Jacek Sawczuk. Władze gminy

już wcześniej pomagały w organizacji wyjazdów na letnie i zimowe obozy, sponsorowały transport. Hufiec chce być jednak jak najbardziej niezależny i samodzielny, woli uniknąć zobowiązań, jakie mogłyby się z takiej pomocy zrodzić. Głównym źródłem utrzymania są nadal składki członkowskie.

– Zdecydowanie naszym największym problemem jest brak współpracy nie dzieci, ale dorosłych, zwłaszcza rodziców i nauczycieli – mówi drużna Beata Cisek. – Są oczywiście instruktorzy, którzy podejmują się opieki z własnego wyboru, mimo że praca jest społeczna. Jest ich jednak niewiele i czasem ciężko poradzić sobie z dużą grupą dzieci. Zazwyczaj rodzice tłumaczą się brakiem czasu, niekończącymi się obowiązkami. Myślę, że lepiej nas rozumieją ci, którzy sami byli kiedyś harcerzami. Na szczęście są wyjątki od tej reguły, do których należy pani Urszula Kamińska; jej dzieci również są harcerzami. Zaczęło się od wyjazdu na obóz letni i teraz pani Urszula bardzo aktywnie uczestniczy w różnych akcjach harcerskich – powtarzam raz jeszcze – społecznie.

Drużyna starszoharcerska liczy tylko dwanaście osób. Wśród nich są m.in. Agnieszka Przyborowska, Przemysław Bielak, Damian Kamiński, którzy prowadzą już sami drużyny zuchowskie. To niestety mała garstka z dawnej gwardii, znaczna większość odchodzi po przekroczeniu progu szkoły średniej. Przyłączają się w ten sposób do powszechnej opinii, mówiącej że harcerstwo to zabawa dla dzieciaków. Okazuje się, że może być inaczej.

Karczewscy harcerze skupiają się przede wszystkim wokół Szkoły Podst. nr 2. Jest tam kilka drużyn harcerskich i kilka zuchowych. Od dwóch lat działa też drużyna przy Zespole Szkół Zawodowych, prowadzona przez harcmistrza Jana Śliwckiego. Poza hufcem i szkołami nie ma żadnych kół harcerskich, działających na własną rękę.

W ostatnich latach ZHP przechodzi kryzys, wynikający z faktu, że wraz z okresem przemian zaczęto go uznawać za organizację ściśle związaną z partią rządzącą, coś na kształt odłamu młodzieżowego. Nie zgadza się z tym Grażyna Olszewska, nauczycielka z Otwocka Wielkiego i harcerka z karczewskiego hufca.

– Ta opinia jest bardzo krzywdząca dla zwykłych harcerzy. Zdajemy sobie sprawę, że kierownictwo ZHP w ten czy inny sposób współpracowało z władzą, ale wtedy nie mogło być inaczej. Nie była to działalność krzywdząca kraj, ludzi; dotyczyła takich rzeczy jak choćby sadzenie lasu. My zawsze na przyrzeczeniach, chociaż było to zabronione, kończyliśmy rotę słowami: Bóg, Honor, Ojczyzna.

Przemysław D. Skoczek
Fot. autora

450 lat Karczewa

Niefortunny początek

Podobno gdy początek jest miły to koniec wprost przeciwnie. Może to sprzężenie działa też w odwrotną stronę. Mijamy przynajmniej taką nadzieję. Pierwsze walne zebranie Komitetu Obchodów 450-lecia miasta miało dość zaskakujący przebieg. Po sprawnym wyborze przewodniczącego, został nim, jak zapowiadaliśmy, pan Ryszard Majewski, doszło do niespodziewanej ostrej wymiany zdań między kilkoma członkami tego gremium, która w efekcie doprowadziła do tego, że parę osób wycofało się z działalności w poszczególnych komisjach tematycznych.

Jeszcze raz okazało się, że pewnych animozji nie da się zawiesić na kolku, jak niegdyś pistoletów w salonach, nawet w tak istotnej sprawie, jak przygotowanie miasta do ważnego dla wszystkich mieszkańców święta. Dzięki takim postawom na 90-lecie straż karczewskiej powstały dwie odmienne monografie, bo panowie nie potrafili się ze sobą dogadać. Jedną – drukuje w odcinkach „Głos”, drugą własnym nakładem wydała OSP. Swoją drogą wydawnictwo to roi się od błędów i to nie technicznych, a merytorycznych. Sprawia rażenie pracy wspomnieniowej, nieopartej o dokumenty. Dość rażącym błędem, rzucającym się w oczy już przy przeglądaniu broszury, jest nazwa samochodu pożarniczego na gąsienicach (strony nie podam, bo nie są ponumerowane), który w podpisie nazywa się Neubach. Takiej firmy nigdy nie było, była natomiast firma Maybach, niemiecka, i fotografia przedstawia Maybacha. Ale nic to. Nie daj tylko Panie Boże, żeby powstał jakiś opozycyjny komitet obchodów, albo dwie monografie miasta, bo na tym tle też doszło do dyskusji. Niektórzy próbowali zdezawuować prace nad monografią od niemal dwóch lat prowadzone pod egidą TPK, jak i samo TPK.

Sekretarzem Komitetu została pani Elżbieta Sakowska. Powołano zespoły merytoryczne: ds. imprez, gospodarczo-finansowy i wydawniczy. Oprócz monografii miasta ma się ukazać również monografia rodów karczewskich, której autorem będzie pan Zygmunt Zakrzewski. Z prac w zespołach wycofali się m.in. pani Maria Samsel i pan Jan Baliński. Szkoda że duma wzięła górę nad rozsądkiem. Cóż jednak począć. Sprawa tzw. Traktoreksportu, rozdmuchana przez grupę mieszkańców świadczy dobitnie, że rozsądek jest dziś na wagę złota.

Zetes

Awantura w OSM

Kadłubek zwany Okręgową Spółdzielnią Mleczarską ma dwa zarządy i dwie rady nadzorcze. Jedne nie uznają drugich. 8 maja doszło do awantury na tym tle. Opisała ją prasa codzienna, pokazała telewizja. „Głos” poświecił tej sprawie cykl reportaży w ub.r. przewidując taki przebieg spraw. W następnym numerze wrócimy do tematu. Pani prezes Barbara Żelazko nadal odkłada słuchawkę, gdy dzwoni dziennikarz naszego pisma, a ochrona nie pozwala nam wejść na teren, nie uznaje decyzji legalnej rady nadzorczej... (s)

INFORMACJE SEJMIKOWE

Ostatnie Sesje Sejmikowe Województwa Warszawskiego dotyczyły następujących zagadnień:

Związki Komunalne

Gminy podwarszawskie połączone są różnymi więzami z gminami Warszawy. Dotyczy to takich spraw jak sieci ciepłne, gazowe, wodno-kanalizacyjne, komunikacyjne, energetyczne, utylizacji i składowania odpadów. Współdziałanie jest w tych sprawach konieczne, zgodnie z wcześniejszą ustawą o ustroju m.st. Warszawy. Gminy powinny przejąć mienie komunalne. Stąd te związki. Ale najpierw muszą powstać w Warszawie, a dopiero potem w województwie.

Ponieważ związki komunalne w Warszawie tworzone są z pewnymi trudnościami, Sejmik Warszawski apeluje do tych gmin o przyspieszenie ich zorganizowania. Chodzi o szybkie rozwiązywanie problemów infrastruktury. Sejmik poparł również stanowisko przyjęte w tej sprawie przez burmistrzów gmin podwarszawskich.

WKD

Warszawska Kolej Dojazdowa do Grodziska Maz. i Milanówka kursuje od 65 lat. Obecnie przeżywa trudności. Sejmik Warszawski zwraca się do gmin „pasma zachodniego” o pilne włączenie się do działań na rzecz usprawnienia WKD. Wspólne działania CDOKP, Wojewody Warszawskiego i zainteresowanych gmin mogą uchronić tą linię przed likwidacją. Z inicjatywy Wojewody opracowano studium techn.-ekonom., którego celem jest właśnie racjonalne gospodarowanie tym tanim i ekologicznym środkiem transportu.

Komendant Policji

Przedstawiona została charakterystyka i opinia dotycząca kandydata na Komendanta Stołecznego Policji pana Michała Otrębskiego. Kandydat przedstawił stan bezpieczeństwa w Warszawie i w województwie. Przedstawił również najbliższe zamierzenia i działania w sprawie poprawy bezpieczeństwa. po dyskusji, w wyniku głosowania podjęto uchwałę wyrażającą pozytywną opinię w sprawie powołania na to stanowisko pana M. Otrębskiego.

Inwestycje drogowe

Sejmik w podjętej uchwale zwrócił się do Min. Finansów o przeznaczenie pewnej części dochodów państwa ze sprzedaży materiałów pędnych i smarów na dotacje celowe dla gmin, które przeznaczone byłyby na lepsze utrzymanie dróg. Sejmik również zwrócił się do gmin województwa warszawskiego o przeznaczenie wpływów z podatku od środków transportowych na poprawę stanu nawierzchni drogowych.

Praca SKO

Samorządowe Kolegium Odwoławcze (SKO) przedstawiło na Sesji Sejmiku informację o swojej pracy w 1995 r. Ogółem w ub.r. Kolegium miało do rozpatrzenia 4119 spraw. Łącznie załatwiono 3822 sprawy a dotyczyły praw lokalnych, dodatków mieszkaniowych, ochrony środowiska, zagospodarowania przestrzennego, gospodarki nieruchomości, podatków, opłat lokalnych, targowych, opieki społecznej, sprzedaży alkoholu i innych. Sprawy gmin z województwa i warszawskich załatwiane są przy Pl. Bankowym 3/5 a gminy Warszawa-Centrum przy ul. Wspólnej 47/49.

Budżet Wojewody

Sejmik w podjętej uchwale przyjął do wiadomości projekt budżetu Wojewody Warszawskiego na 1996 rok z pewnymi uwagami. Dotyczyły one m.in. możliwości wprowadzania w nim pewnych zmian. Sejmik będzie zainteresowany rzeczywistymi dochodami jakie budżet państwa czerpie z naszego województwa i jak one są usytuowane w budżecie centralnym w stosunku do innych województw.

H. Niedziulka



BURZA WOKÓŁ TRAKTOREXPORU

Karczew, 1996.04.18
Rada Miejska
w Karczewie

W związku z informacją w ostatnim numerze „Głosu Karczewa”, podpisaną przez p. Jacka Sawczuka (z-cę burmistrza), z której wynika, że Urząd Miasta i Gminy jest zainteresowany wyłącznie sprzedażą gruntu użytkowanego przez Traktorexport – mimo zgłoszonych w roku ubiegłym postulatów i protestu grupy mieszkańców w tej sprawie (zob. „Głos Karczewa” nr 5/6 z 1995 r.) – niniejszym przylączamy się do tego protestu, gdyż jesteśmy także przeciwni uregulowaniu stanu prawnego z ww. firmą, poprzez sprzedaż omawianego gruntu. Na terenie tym znajdują się także budynki Traktorexportu, które, jak to wynika z cyt. informacji w „Głosie Karczewa” z ub.r., nie stanowią własności Gminy, ale też nie ma żadnych przepisów zobowiązujących Gminę do ich wykupu.

Jakkolwiek z informacji p. burmistrza mgra Mirosława Pszonki zamieszczonej w cyt. „Głosie Karczewa” z ub.r., wynika, że „firmie Traktorexport także przysługuje roszczenie wobec gminy odnośnie uregulowania stanu prawnego”, to zgodnie z obowiązującymi przepisami mogą one dotyczyć wyłącznie dzierżawy, a przy tym nie jest określony w tych przepisach czasokres tej dzierżawy (czyli może on być przez obie strony ustalony dowolnie).

W tych warunkach sprzedaż terenu może być dokonana wyłącznie na podstawie decyzji podjętej przez Gminę (przy uzyskaniu zgody MSW) – i przeciwko decyzji sprzedaży również i my, niżej podpisani, protestujemy.

Dostarczamy potrzeby Gminy oraz fakt, że, być może, byłoby z tej sprzedaży pieniądze na różne cele, ale wyzbywanie się ziemi ojczystej na rzecz obcokrajowców, dla doraźnych korzyści finansowych, jest dla nas nie do przyjęcia. Zyski z tej sprzedaży nie mogą być jedynym argumentem w tej sprawie. Przecież ten teren został zabrany mieszkańcom miasta i gminy za dosłowne grosze, a jego posiadanie przez Gminę nie stanowi aktualnie żadnego obciążenia. To, że Gmina nie ma dotychczas żadnych korzyści z użytkowania tego terenu i prowadzonej działalności gospodarczej w tamtych obiektach, wskazuje na to, że nie potrafimy wyegzekwować należnych nam opłat, a także świadczy o złym nastawieniu drugiej strony. Urząd nie pozwala obywatelom na nieplacenie obowiązujących podatków, które są coraz wyższe – i potrafi naliczać stosowne kary.

W świetle powyższego domagamy się zmiany stanowiska Rady Miejskiej i Urzędu, a więc niesprzedawania ziemi w obce ręce, lecz wykorzystania innych rozwiązań przedstawionych w poprzednim liście Obywateli z ubiegłego roku.

Kopię otrzymuje: P. mgr Mirosław Pszonka, Burmistrz Miasta i Gminy Karczew.
List ten podpisało 200 osób.

Warszawa, 15 kwietnia 1996 r.
Do Rady Miejskiej
w Karczewie

Przed rokiem zwróciliśmy się wraz z grupą Obywateli z apelem o niesprzedawanie gruntu zajmowanego przez Traktorexport. Treść listu została wydrukowana w „Głosie Karczewa”, nr 5/6 (49/50) z maja – czerwca 1995 r., ale – co jest rzeczą co najmniej dziwną – redakcja nie podała, że list ten podpisało ok. pół setki mieszkańców Karczewa... Równocześnie została też zamieszczona odpowiedź p. mgra Mirosława Pszonki (burmistrza miasta), w której głównym argumentem za sprzedaż gruntu jest fakt, iż „obecny stan odpowiada drugiej stronie, która nie płaci ani złotówki” oraz że nastąpi wpływ gotówki do kasy Gminy.

Mieliśmy jednak nadzieję, że Rada Miejska doceni potrzebę utrzymania tytułu własności ziemi przez Gminę, co daje szansę na przyszłościowe rozwiązania, zgodnie z interesem ogólnokrajowymi i lokalnym, służącym tutejszej społeczności – a takim nie jest doraźny wpływ finansowy ze sprzedaży, przynoszący równocześnie przekreślenie szans rozwojowych na przyszłość wiążących się z tym terenem. Jednorazowy i stosunkowo niewielki wpływ pieniędzy, choć także przeznaczony na cele lokalne, nie jest współmierny – z każdego punktu widzenia – ze stratą wynikającą z utracenia własności ziemi, traktując tę sprawę z uwzględnieniem wszystkich, wiążących się z tym aspektów!

Niestety, w aktualnym numerze 3 (59) „Głosu Karczewa” z marca br. czytamy informację p. Jacka Sawczuka (wiceburmistrza miasta), że Rada Miejska zwróciła się do MSW o wydanie zezwolenia na sprzedaż omawianej ziemi na rzecz Traktorexportu. Informacja kończy się słowami: „Miejmy nadzieję, że oczekiwana odpowiedź będzie na tak”...

Z całym naciskiem powtarzamy, że takie rozwiązanie jest – mimo przejściowych efektów – szkodliwe i nasuwa obawy, iż miejscowe władze nie dolażą starań do znalezienia innych rozwiązań – przy zachowaniu prawa własności ziemi i pobieraniu (z wyegzekwowaniem także wstecz) opłat z tytułu jej dzierżawy i innych podatków.

W naszym wspólnym interesie nie powinniśmy stwarzać faktów nieodwracalnych oraz sytuacji, że tracimy całkowity wpływ na kształtowanie przyszłego rozwoju miata wskutek bezpowrotnej utraty jego części. Takiej utraty nie usprawiedliwia ewentualny, jednorazowy wpływ gotówki do kasy Gminy! Pozostaną bowiem wieloletnie szkody, natury ogólnokrajowej i lokalnej, sięgające nawet dalekiej przyszłości oraz zamykające możliwości budowania własnego życia własnymi rękami i zastosowania rozwiązań służących perspektywicznemu rozwojowi naszego miasta i gminy! A na taką rezygnację ze swoich praw i szans nie możemy sobie pozwolić! Nawet i wtedy, jeśli MSW wydało zezwolenie na sprzedaż omawianego gruntu w obce ręce!

Niniejsze wystąpienie kierujemy w poczuciu odpowiedzialności jako ogniowo pośredniczące i współsygnatariusze pisma z ubiegłego roku, apelując o weryfikację dotychczasowych działań i podjęcie decyzji uregulowania sprawy bez sprzedaży omawianego terenu.

Światowy Związek AK
Zygmunt Sychowiec, Jan Biliński

Burza wokół Traktoreksportu

Sprawa sprzedaży ziemi firmie rosyjskiej wywołała istną burzę. Poświęcono jej większą część ostatniej, XXVIII sesji Rady. Wcześniej wpłynęły do UMiG dwa cytowane obok listy. Podczas obrad sygnatariusze tych pism domagali się stanowczo cofnięcia uchwały o sprzedaży gruntów oraz zdecydowanych działań Zarządu w celu odebrania całego obiektu Rosjanom. Burmistrz zapewnił, że sprawę skieruje do NSA – Traktoreksport od wielu lat nie płaci ani za użytkowanie ziemi, ani za budynki, które uważa za swoją własność. Zaległości z tego tytułu sięgają dziesiątek miliardów starych złotych.

Mają rację mieszkańcy, że ten stan nie jest normalny. Gdyby zwykły obywatel tak zalegał z podatkami, nawet tymi lokalnymi, już dawno komornik puściłby go z torbami. Jest pewne, że dłużej tego tolerować nie wolno i trzeba poruszyć niebo i ziemię, aby sprawy z Rosjanami na terenie gminy uregulować. Kwestia tylko jak to zrobić? Ziemi można im nie sprzedawać, ale czy uda się obiekty przejąć – to zupełnie inna sprawa i czy warto je przejmować?

Jakoś nikt, kogo pytałem, nie potrafi mi powiedzieć, czy gmina jest w stanie taki obiekt utrzymać. Z opłat lokalnych można zwolnić, ale przecież trzeba go ogrzać, oświetlić, zaadaptować, a potem konserwować, remontować itd. To wymaga wielkich kwot.

Chyba, że miasto przekształciłoby ten wielkich gmach w coś, co przynosiłoby zyski, na przykład w jakieś centrum wystawiennicze – były takie plany, ale dotyczyły tzw. pasternika.

Rosjanie „olewają” władze gminne, bo z pewnością czekają na jakieś uregulowania prawne, które im ten obiekt przyznają. Polska też ma swoje budowle na terenie byłego ZSRR i jest zainteresowana ich utrzymaniem. Decyzje w tej sprawie mogą więc zapasć na szczęblu państwa, bez udziału gminy. Trzeba pamiętać, że nie jest to jedyny obiekt gospodarczy byłego ZSRR w Polsce. Takich central technicznych jak karczewska było kilka. „Gazeta Polska” ujawniła niedawno, że Rosjanie mają pod kontrolą przynajmniej osiem dużych kompleksów budynków w całym kraju. MSZ przyznaje, że stan tych obiektów jest „nieuporządkowany”.

Na sesji ustalono, że zarząd wyśle ponownie pisma do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Współpracy Gospodarczej z Zagranicą i Spraw Wewnętrznych, aby wyjaśnić za czyje pieniądze zbudowano Traktoreksport. Sygnatariusze listów protestacyjnych mają założyć społeczny komitet na rzecz przejęcia obiektu od Rosjan. Zapowiadają masowe demonstracje i dalsze protesty, chcą dotrzeć również do Sejmu. – Ta ziemia – powiedział jeden z nich – jest przesłanną krwią Polaków, którzy toczyli boje z Rosjanami podczas powstań narodowych i w trakcie wojny 1920 r. Nie pozwolimy, aby na tej świętej dla nas ziemi panowali obcy, zwłaszcza właśnie ci.

Pytanie czy byłoby protesty, gdyby Traktoreksport miało w rękach inne państwo.

Redakcja usiłowała skontaktować się z użytkownikami tego obiektu, ale bez powodzenia. Może jednak ktoś ze strony rosyjskiej zdecyduje się zabrać głos w dyskusji. Jesteśmy bardzo zainteresowani opinią tej drugiej strony w wywołującej tyle emocji sprawie.

(zds)

KONKURS im. Jana Krzewniaka rozstrzygnięty

PROTOKÓŁ

z posiedzenia jury VII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Krzewniaka ogłoszonego przez Radę Miejską w Karczewie, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Karczewie, Redakcję „Głosu Karczewa”, Towarzystwo Przyjaciół Karczewa.

W dniu 20 kwietnia 1996 roku jury w składzie:
przewodniczący – **Zdzisław Łączkowski**
członkowie – **Maria Ewa Aulich**

Zbigniew Irzyk
Krzysztof Kasprzak
Anna Przeździecka
Zbigniew Skoczek

rozstrzygnęło **VII Ogólnopolski Konkurs Poetycki imienia Jana Krzewniaka.**

Jury po zapoznaniu się z 454 zestawami wierszy postanowiło co następuje:

1. Przyznać nagrody i wyróżnienia zestawom opatrzonym następującymi godłami:

I nagroda w wysokości 1800 zł (18 milionów zł) – zestaw nr 237 godło „JEST”

II nagroda w wysokości 1400 zł (14 milionów zł) – zestaw nr 389 godło „EWA”

Jury, korzystając ze swoich uprawnień, na podstawie 8 punktu Regulaminu Konkursu przyznało dwie nagrody trzecie, dzieląc kwotę nagrody regulaminowej na dwie równe części.

III nagroda w wysokości 500 zł (pięć milionów zł) – zestaw nr 445 godło „LUCYNKA”.

III nagroda w wysokości 500 zł (pięć milionów zł) – zestaw 136 godło „ODYN”.

Nagroda Miasta Karczewa w wysokości 1400 zł (14 milionów zł) – zestaw nr 38 godło „BELFEGOR”.

Nagroda rzeczowa miesięcznika „Głos Karczewa” – zestaw nr 154 godło „MARTENS”.

Nagroda rzeczowa Parafii Karczew – zestaw 441 godło „WILNIUK”.

Nagroda rzeczowa Dyrektora MGOK – zestaw nr 259 godło „TYLKO KOBIETA”.

Nagroda rzeczowa Towarzystwa Przyjaciół Karczewa – zestaw nr 202 godło „ARAARAT”.

Nagroda prywatna p. Bronisławy Kaczor (obraz) – zestaw nr 79 godło „WEKTOR”.

Przyznano również osiem równorzędnych wyróżnień rzeczowych:

zestaw nr 442 godło „MEDUSA”.

zestaw nr 107 godło „JĘTKA”.

zestaw nr 283 godło „KARENINA”.

zestaw nr 75 godło „SZAKAL”.

zestaw nr 212 godło „HERBATA”.

zestaw nr 343 godło „BARABASZ”.

zestaw nr 383 godło „PASTELOWY ZMIERZCH”.

zestaw nr 86 godło „PARAWAN”.

2. Po komisijnym otwarciu kopert z godłami okazało się, że laureatami zostali:

I nagroda – Norbert Kulesza, Warszawa,

II nagroda – Maria Żywicka-Luckner, Warszawa,

III nagroda – Wilhelm Przeczek, Bystrze nad Olzą, Czeska Republika,

III nagroda – Krystyna Wrońska, Kraków,

nagroda Miasta Karczewa – Piotr Świerzewski, Warszawa,

nagroda redakcji miesięcznika „Głos Karczewa” – Roman Tomaszewski Zduńska Wola,

nagroda Parafii Karczew – za wiersz pt. „Do Ostrobramskiej idę Pani” – Aleksander Śnieżko, Wilno, Republika Litewska,

nagroda Dyrektora MGOK (rzeczowa)

– Aleksandra Urban, Zielona Góra,

nagroda Towarzystwa Przyjaciół Karczewa (rzeczowa) – ks. Stanisław Dubiel, Ciechocinek,

prywatna nagroda p. Bronisławy Kaczor (obraz) – Karolina Torkiewicz-Suchanowska, Namysłów,

wyróżnienia:

Eligiusz Dymowski, Roma, Italia,

Rafał T. Czachrowski, Warszawa,

Anna Karasińska, Belchatów,

Marta Karska, Warszawa,

Janusz Koryl, Rzeszów,

Adam Nyckowski, Warszawa,

Aneta Borewicz, Warszawa,

Grażyna Lityńska, Warszawa.

POWSZECHNY SPIS ROLNY

W dniach 13-25 czerwca 1996 r. na terenie całego kraju zostanie przeprowadzony powszechny spis rolny.

Spisywane będą indywidualne gospodarstwa rolne, działki rolne i zwierzęta gospodarskie.

Zbierane informacje będą dotyczyły:

- danych o osobach będących właścicielami i użytkownikami gospodarstw rolnych,

- źródeł utrzymania gospodarstwa domowego,

- liczby pracowników najemnych zatrudnionych w gospodarstwie,

- użytkowania gruntów,

- pogłowia zwierząt gospodarskich,

- budynków, infrastruktury i wyposażenia technicznego,

- zadłużenia gospodarstw rolnych,

- działalności gospodarczej prowadzonej przez użytkownika gospodarstwa rolnego,

- ważniejszych wydatków poniesionych i planowanych,

- przewidywanych zmian w funkcjonowaniu gospodarstwa rolnego do 2000 roku.

Jak w każdym przypadku zbierania danych spisowych, ci do których zwrócą się rachmistrze spisowi zobowiązani są do udzielenia pełnych odpowiedzi na zadawane pytania. Udzielenie informacji niezgodnej ze stanem faktycznym, bądź odmowy jej udzielenia pociąga za sobą skutki prawne. Zebrane dane są poufne i podlegają ochronie. (AP)

**Z okazji Dnia Drukarza wszystkim pracownikom firm
S-Druk i CRAVID DTP,
którzy przyczyniają się do powstawania naszego pisma,
wszelkiej pomyślności życzy Redakcja.**

PIERWSZA NAGRODA NORBERT KULESZA

JAM?

Może to już moja ostatnia
 święta msza którą odprawiam wolnym krokiem
 wzdłuż ulicy ukochanej i unienawidzonej
 Może to już ostatnie
 mijanie ołtarzy z coraz piękniejszymi witrażami
 sklepowych witryn
 Ostatni to może
 datek na tacę leżącej w śniegu czapki proroka
 którego stóp obwiązanych w foliowe torby nie obmywa
 maria
 Ostatnie to może
 nadejście moje gdy ukryję się w piwnicy wieżowca jak
 hostia drżąca w czeluści fabrycznego komina
 wyrwę dwie deski za którymi półki z rzędami konfitur
 zbiję je na krzyż
 rozłożę na nich dłonie i zasnę jak od wieków śpiemy
 obudzi mnie szamotanie dozorczy:
 – co Pan tu znowu robi,
 Panie?

ISKARIOTA

Judaszu lustro moje, ty jesteś jak codzienny grzech,
 ile cię trzeba, ten tylko kto codziennie żyje
 Pocałowaś – wiem jak – pamiętam uściski pierwszych
 sekretarzy
 By nam odpuścić, On wybrał ciebie, gdy jedenastu jak
 zwykle spało, śniąc o Niebie
 Nie jakaś się mówiąc: wydałem krew niewinną, jako
 i w chmurach winy nie znajdowałeś
 ale i tak zrobili z ciebie bibelot na regale u zdrady
 Po co ta skrucha w kształcie pętli, dziś nikt nie mio-
 ta srebrnikami w twarze placodawców
 Teraz twój duch po prawicy Jego, a na dyndającej
 twarzy
 Uśmiech śle przebaczenie dla łezki Piotra, Judaszu
 módl się
 Módl się za
 Nervalami i Verlai-
 Ne'ami
 I nawet gdy poczujesz płomień pod stosem
 Ufaj że to plaża
 Ufaj
 – nie ma niczego
 do wybaczenia

APOKRYF

A może bym tak napisał ewangelię?
 Przecież wiem jak wstaje się
 z rowów
 z martwych
 Wiem jak w martwość się zamienić
 Bliskie mi historie o galilejskiej Kanie
 o hektolitrach Egri Bikaver
 Widuję kupców w świątyniach
 Krzyżałem
 Ojciec czemuś mnie opuścił?
 Randkowałem z Mariami z Martami
 W szpitalach poznałem Chrystusów
 Nieobce mi zaparcie
 piotrowe i piotrowy płacz
 Boję się tylko że nazwano by mnie Świętym
 a tego
 nie zniósłby nawet sam
 Jezus

BOŻE

Boże
 tak wiele zmian społeczno-politycznych
 a wśród nich ja też muszę
 gdzieś przycupnąć
 Idzie Człowiek
 widzę niesie swą najokrutniejszą broń
 – usta
 więc na dzień dobry mówię mu do widzenia
 Szuram sobą o szosę
 Szuram sobą o szosę
 W poszukiwaniu domu bez zmian
 W poszukiwaniu domu bez zmian
 Domu bez ust
 Domu bez ust

PIOTR – ŚWIERŻEWSKI
NAGRODA MIASTA KARCZEW

XXX

sny
koczujące
w wielkich metropoliach
omijają
małe miasteczka
Karczew
to małe miasto
tu
stare kobiety
zawsze stoją
w oknach
na mój świat
kiedy idę ulicą
i zawsze
wiedzą więcej
tu
starzy mężczyźni
pedałują
na swych rowerach
zaciskając dłonie
na kierownicy
zwróconej
w kierunku końca

ROZTERKI
NA TEMAT MILCZENIA

ja wiem
o Karczewie
mówi się wiele banatów
ale może
czasem trzeba
żeby nie było ciszy
ja wiem
o Karczewie
można długo milczeć
ale czasem
tak trzeba
żeby nie było
zwykłych słów

BOŻE CIAŁO
W KARCZEWIE

jest inne
inne
i nie to samo
inny jest kościół
inne są ołtarze
blask świec
do innej melodii
falleluje
w innej dzwonnicy
dźwięk dzwonów
ma echo
w innej membranie
a później
cisza
piękna i milcząca

ROMAN TOMASZEWSKI
NAGRODA „GŁOSU KARCZEWA”

XXX

Spadaj biedaku
Wrócisz z Majorki
Porozmawiamy
o... moim Porsche
No szoruj bo dam ci
Posmakować mojego martensa
Posłuchasz Alice in Chains
Albo Beaste Boys to może
Pokolegujemy musiałbyć jeszcze
Skroić coś dla mnie
Na przykład telewizor
Albo chociaż koszulę
... Ale z flaneli
W indiańskie wzorki
I przyprowadzić tę swoją małą
Długowłosą
Widzę że całkiem nieźle
Trze biodrem pod tą frajerską
Hippisowską kiecką
No pal gumy
Albo zaraz biedak jesteś
Ale pewnie dziesiątaka masz
Co? Nie!
Dawaj brakuje do amfy
Oddam jak babci odda listonosz
No! Bujaj się mamlasie

DLACZEGO AKURAT TY

Pal mała
Starzy nie wnikną
Mam całą „szfladkę”
Zobacz jaka piękna fifka
Z porcelany
Jutro klasówka z matmy
Dam ci amfy
Naspidujesz się na cacy
Będzie dobrze wkujesz wszystko
Tylko pamiętaj pięćdziesiąt wieczorem
Pięćdziesiąt rano
Na koniec wyśpij się dobrze
Jak się obudzisz masz małą
Listeczek kwasu to LSD
Wrócisz do normy
Bankowo
Mała mała obudź się
Słuchaj śpiewa Janis Joplin
Mała masz taką niewinną buzię
Mała obudź się dokąd ucieka
Rozkosz twoich rysów
Dlaczego wzięła twoje piersi
Przecież dopiero zakwitła
Mała nie możesz tak sinieć
Nie! Aniele wróć
Do jej ciała Boże ja nie chciałem
Doktorze Kurwa Niech pan coś zrobi
Mała mała moja
Ja nie chciałem To nie ja
Dlaczego Po co Czemu ty
Dlaczego właśnie ty.

Kalejdoskop

Zagóry bez koncepcji?

Jak informowaliśmy Państwa w zeszłym roku władze naszej gminy podjęły wysiłek, aby zrealizować koncepcję Rady poprzedniej kadencji i zagospodarować teren o powierzchni 40 ha na Zagórach. Dla tych czytelników, którzy mogą nie wiedzieć gdzie znajdują się Zagóry dodajemy, że jest to teren pomiędzy osiedlem Ługi, Kresami, Aleją Kardynała Wyszyńskiego, zabudowaniami firmy HORN i Bazy WDDiM. W tym celu były podejmowane rozmowy z wieloma firmami, aby przyjąć w rezultacie propozycję dwóch firm z południa Polski tj. firmy Remadex sp. z o.o. i z firmy VIG sp. z o.o. Po połączeniu kapitałów wspomnianych spółek i gminy miała powstać spółka akcyjna.

Kiedy po wielu spotkaniach i trudach wydawało się, że wystarczy spisać umowę przed notariuszem, wyniki nieprzewidziane przeszkody o charakterze formalnym. Otóż na początku br. firma Remadex poinformowała, że zagubieniu uległy dokumenty Remadex-u sp. z o.o. W odpowiedzi na przesłaną powyższą informację, Zarząd Gminy postanowił poczekać na odtworzenie dokumentów do końca miesiąca kwietnia.

W związku z powyższym 19.04.1996 r. do Urzędu naszej gminy przyszedł fax, autorstwa prezesa Remadex-u pana U. Józefczaka, który w swojej treści zawiera informację, że wspomniane na początku firmy rezygnują z utworzenia spółki z Gminą. Zatem pozostaje się zastanowić co dalej z Zagórami?

Znikną wykopy?

W związku z modernizacją głównego ciągu komunikacyjnego Karczewa zostało podpisane porozumienie pomiędzy WDDiM w Warszawie a gminą Karczew. Porozumieniem zostały objęte ulice Żaboklickiego i Warszawską. Gmina zobowiązała się finasować prace projektowe, brukarskie i wyregulować pod względem wysokościowym urządzenia uliczne. WDDiM zapewni środki finansowe w br. na wykonanie nakładki bitumicznej. Jeśli wszystko dobrze pójdzie to WDDiM wejdzie z wymienionymi robotami od 01.08. br.

Nawóz z Ciepłowni

Do 30.06.1996 r. zostanie dokończony II etap instalacji odsiarczającej, pozwalający otrzymać ze spalin pochodzących z kotłów Ciepłowni nawóz: siarczan magnezu w postaci krystalicznej.

Obecny etap wykonania instalacji pozwala tylko na otrzymywanie w/w nawozu w postaci pulpy. Z rozmów z kierownictwem Komunalnego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej spółka z o.o., wynika, że w niedługim czasie nawóz będzie można nabywać tu na miejscu. Produkt o którym wyżej mowa uzyskał już atest odpowiednich instytucji, pozwalający na jego sprzedaż.

Jacek Sawczuk



Geesowski dom handlowy przy Ryнку.

Fot. Przemysław Skoczek

Z GS do kultury?

Miasto cierpi na brak obiektu, w którym MGOK. mógłby rozwinąć skrzydła, gdzie, poza imprezami literackimi, można by urządzić dyskoteki. Z kolei gminny GS wydaje się być ponad miarę obciążony różnymi obiektami, które nie w pełni są wykorzystane. Do takich należy chyba stojący opodal Ryнку dom Handlowy. Niegdyś tętniący życiem, dziś jakby zamierający. Jego wygląd zewnętrzny świadczy, że gospodarzom się nie przelewa.

Położenie tego obiektu, jego kubatura, okazałe podziemie, wszystko wskazuje, że byłby to zupełnie przyzwoity Dom Kultury.

Kilka tygodni temu w Urzędzie Miejskim rozeszła się wieść, że być może budynek ten zostanie pozyskany dla miasta. Jeżeli GS zdecydowałby się odsprzedać ten gmach gminie za rozsądne pieniądze, byłby to wspaniały gest dla wszystkich mieszkańców, a szczególnie dla wszystkich młodych ludzi, którzy nie mają co robić z wolnym czasem, bo wybór, co do możliwości spędzenia go, jest prawie żaden. Drogi geesie – jest okazja na poczesne miejsce w historii tego grodu, a i powód niebagatelny do takiego gestu – 450 lat Karczewa.

Zbigniew D. Skoczek

Otwork daje, Karczew odmawia?

Urząd Rejonowy w Otworku, reprezentant administracji państwowej na tym terenie, zwrócił się do UMiG z pytaniem, czy Karczew nie byłby zainteresowany nieodpłatnym przejęciem zabytkowego budynku na terenie Otworka – byłego liceum medycznego, a przed II wojną światową – szpitala lotniczego. Propozycja byłaby bardzo atrakcyjna, rozważał Zarząd, gdyby nie to, że jest to właśnie

obiekt zabytkowy, drewniany, zniszczony, a jego odbudowa pod kuratelą konserwatora zabytków – niezwykle kosztowna. Po głębokim namyśle władze miasta odmówiły UR. Szkoda. To piękny budynek, jeden z największych drewnianych domów w Europie. A jakby tak powołać spółkę z bogatymi firmami, zrobić z tego domu wspaniały pensjonat i zarabiać pieniądze? (z)

AFV Audio Foto Video

Usługi: reportaże foto – video

Prace amatorki: Agfa – Kodak Express

E-6 – zdjęcia ze slajdów, duże formaty

Paszportowe, śluby, chrzty, komunie, reklamowe, katalogowe, reprodukcje, nagrobkowe.

Sprzedaż: filmy, aparaty, lampy, torby, kasety, albumy, ramki, baterie, akumulatory, zasilacze, sprzęt foto-video na zamówienie – sprzedaż ratalna.

KARCZEW os. Ługi ul. Grota Roweckiego 1

czynne poniedziałek – piątek 15.00 – 20.00

sobota 10.00 – 14.00

pozostałe dni na zamówienie

tel./fax 779-68-22 czynne całą dobę.

LISTA PRZEBOJÓW
KSIĄŻKOWYCHErich Maria
Remarque

Powieść Ericha Marii Remarquea „**Iskra życia**” została wydana w Polsce po raz pierwszy w ubiegłym roku. Jej akcja toczy się wiosną 1945 roku, w obozie koncentracyjnym w Melleren w Niemczech.

Wśród jego więźniów są i tacy, którzy siedzą tu od chwili założenia obozu – 10 lat – i doczekują się wyzwolenia.

Autor ukazuje niesamowitą zdolność przystosowania więźniów do nieludzkich warunków życia w obozie. Ich dążenie do uniknięcia śmierci za wszelką cenę, szczególnie bezsensownej w przededniu spodziewanego wyzwolenia. Marzenia o życiu na wolności a jednocześnie niepokój o to, jak poradzić sobie z tą tak długo oczekiwaną wolnością. Strach przed wyjściem za obozową bramę („Wydawało się, że prąd elektryczny i karabiny maszynowe, wycelowane zewsząd dokładnie w nieosłonięty fragment drogi, są w dalszym ciągu obecne, choć niewidzialne”) i podjęciem normalnego życia.



„**Regulamin tłoczni win**” to kolejna powieść amerykańskiego pisarza Johna Irvinga trafiająca na nasz rynek.

W prowincjonalnym sierocińcu na północy Stanów Zjednoczonych dorasta mały Homer

Wells. Dyrektor zakładu – lekarz odmawia prośbom kobiet o dokonanie zabiegu aborcji. Urządza w sierocińcu salę porodową, w której to przychodzą na świat wychowanek zakładu. Wiele kobiet z okolicy znajduje tu rozwiązanie swoich problemów.

Doktor – kawaler obdarza ojcowskimi uczuciami małego Homera i ma nadzieję w przyszłości przekazać mu swoje obowiązki, do których go przyucza. Chłopiec jednak opuszcza świat dzieciństwa, poznaje nowych ludzi, doświadcza miłości i przyjaźni. Czas płynie nieubłaganie, Ameryka przystępuje do drugiej wojny światowej, życie zaczyna się komplikować, przychodzi moment podejmowania trudnych decyzji.

„Regulamin tłoczni win” jest powieścią bardzo wzruszającą, nie pozbawioną jednak ciepłego humoru. Traktuje o ludzkich losach i nietatnych życiowych wyborach. Jednocześnie swoją stylistyką i sposobem narracji różni się znacznie od poprzednich książek Irvinga.

Edyta Maluta-Gęsior

WIEŚCI Z BIBLIOTEKI

Bardzo mi się spodobała propozycja Pana Artura Kamińskiego, który w poprzednim numerze Głosu Karczewa napisał, że w lokalnej gazecie nie powinno zabraknąć aktualnych informacji z rynku księgarskiego.

Ze swojej strony bym dodała, że warto się pokusić o informację o nowościach wydawniczych, które znajdują się w Bibliotece Miasta i Gminy Karczew oraz w jej pięciu filiach bibliotecznych.

Książka staje się zbyt droga i coraz mniej ludzi stać na kupno książki zarówno tej niezbędnej do zdobywania wiedzy jak i tej rozrywkowej traktowanej jako sposób spędzania wolnego czasu. Dlatego też uważam, że informacja o nowych książkach w bibliotece jest bardzo ważna.

Pan Artur ma rację, że książka w społeczności karczewskiej cieszy się dużym uznaniem i to zarówno wśród dzieci i młodzieży jak i osób dorosłych, które po prostu kochają czytać. Do takich należy Pan Artur i jego rodzeństwo, gdyż od najmłodszych lat są stałymi i wiernymi czytelnikami. Niech mi Pan Artur wybaczy, ale na Jego przykładzie chciałabym pokazać jak ważny jest kontakt z książką z biblioteką. Jak ktoś „połknie bakcyła” czytania w dzieciństwie, to w dorosłym życiu nie będzie potrafił żyć bez książki. A wszyscy zdajemy sobie sprawę jaką ważną rolę pełni książka w zdobywaniu wiedzy i poczucia świadomości społecznej.

W upowszechnianiu czytelnictwa Karczew nie ma się czego wstydzić. Wobec 13 innych miast podobnej kategorii w województwie warszawskim zajmujemy czołową pozycję. W 1995 roku w bibliotekach na terenie Miasta i Gminy zarejestrowano 2.775 czytelników i zakupiono 2.609 książek. Na pewno osiągnięcia te nie byłyby takie, gdyby nie zasługa władz lokalnych, zapewniają fundusze na zakup nowych książek i funkcjonowanie Biblioteki i jej filii.

Dlatego też serdecznie zapraszamy wszystkich mieszkańców Karczewa do korzystania z Biblioteki. W Bibliotece znajdują się wszystkie liczące się w rankingach prasowych bestsellery miesiaca. Na pewno każdy czytelnik znajdzie dla siebie coś interesującego. Pomogą w tym miłe Panie bibliotekarki, które cieszą się z każdego nowego czytelnika.

KARCZEWSKIE FIRMY

WIESZAKI PEŁNE POMYSŁÓW

Magazyn po brzegi wypełniony stelażami. Stelaże – pełne wieszaków, a na nich damskie ciuchy. Paryski szyk, włoska kolorystyka, angielska jakość. Jednym słowem: Francja elegancja! Jednakże nie jest to ani Paryż, ani Mediolan, ani Londyn. To nasz Karczew, a dokładnie firma „Elima”.

Początki

Dla Małgorzaty Jaworskiej i Jolanty Korzeniewskiej wejście w świat mody zaczęło się w 1989 roku, kiedy to obie panie niespodziewanie straciły pracę.

Przyjaźniły się od dawna i wspólnie zastanawiały się: co dalej. Z obserwacji rynku i częstych pogaduszek zrodził się pomysł: szycie! Wprawdzie zawody miały inne, ale tajniki sztuki krawieckiej czy dziewiarskiej nie były im tak zupełnie obce, co mogły potwierdzić odpowiednimi papierami.

Pierwszą zaczęła pani Małgorzata. Kupiła materiał i dodatki, wykombinowała wykreje i na pożyczonym maszynie uszyła kilka garsonków. W Modzie Polskiej nawet nie specjalnie grymasili. Wzięli! A po kilku dniach telefon: proszę dostarczyć następną partię i pomyśleć o innych wzorach. Jednym słowem:

Strzał w dziesiątkę!

Dalej pracowały już we dwie. Sporządzały wykreje, dobierały materiały i dodatki, szyły. Nigdy nie miały problemów ze zbytem. Przeciwnie odbiorców wciąż przybywało.

Jednak mężowie patrzyli na poczynania swych pań z przyróżaniem oka, uważając, że szybko im przejdzie, tracąc pocztkowy zapal. Szybkiej, na szczęście, przyszły sukcesy i przedsięwzięcie zaczęło się rozwijać. Panowie, rad nierad, chcąc pomóc żonom, też musieli

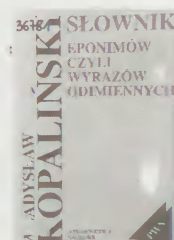
Chciałabym teraz Państwu przedstawić trzy książki, które zostały zakupione ostatnio przez Bibliotekę, a ze względu na nowatorstwo i treść zasługują na uwagę. Są to:



G. Polak, „Kto jest Kim w Kościele”; wydana przez Katolicką Agencję Informacyjną. Informator zawiera wiadomości o najważniejszych ludziach Kościoła. Publikacje są wiarygodne, gdyż pochodzą z pierwszej ręki. Ukazują one nam dostojników kościelnych jako zwykłych ludzi – ich marzenia, sposób spędzania wolnego czasu, zainteresowania. Do tej pory nie było takiej książki.



M. Borucki; „Historia Powszechna 1945–1996”; Książka jest wyjątkowym podręcznikiem dla uczniów ostatniej klasy szkoły średniej. Zawiera treści często nie ujęte w żadnym opracowaniu monograficznym ani podręcznikowym. Jest napisana przystępnym językiem.



W. Kopaliński; „Słownik Eponimów Czyni Wyrazów Odmienionych”; wydany przez PWN; Jest to całkowicie nowy w Polsce słownik, który zawiera wyrazy i wyrażenia pochodzące od nazw własnych, takie jak: dulszczyzna, walenrodzizm, falandyżacja (prawa). Na pewno pozycja ta zacieka czytelników interesujących się pochodzeniem wyrazów oraz tych, którzy pragną pogłębić swoją wiedzę.

Na zakończenie Państwo pozwolę, że z okazji Dnia Działacza Kultury i Bibliotekarza obchodzonego w maju, złożę wszystkim bibliotekarzom, pracującym na rzecz upowszechniania czytelnictwa w Mieście i Gminie Karczew, najserdeczniejsze życzenia i podziękowania za włożony trud i dobrą pracę. Życzę dalszej owocnej pracy.

Dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy
Barbara Twardowska

się przebranych. I tak w 1990 roku powstała „ELIMA”, spółka cywilna dwóch małżeństw.

Materiały i dodatki

Szyją głównie klasyczną damską konfekcję: sukienki, kostiumy, zakłady i płaszcze, przede wszystkim z tkanin wełnianych i ich podchodnych: flauszu, gabardyny, kaszmiru, także z lnu i wiskozy. W materiałach zaopatrują się u producentów krajowych, takich jak Tonteks z Tomaszowa Mazowieckiego, Wega z Bielska Białej i Żyrardowski Len. Szyją też z tkanin niemieckich i włoskich, które kupują u polskich hurtowników. W grę wchodzi tylko dobre materiały. To i fakt, że kolekcje ELIMY zawsze idą w zgodzie z najnowszymi tendencjami w modzie, sprawiło, iż firma zaczyna być znana i ceniona, a produkowana tu odzież poszukiwana. Wyroby ELIMY można już znaleźć w wielu punktach w całym kraju. Kupują je prezenterki telewizyjne i panie ze sfery biznesu.

Sukcesy

Oczywiście właściciele firmy dbają o promocję swoich produktów. Uczestniczą w pokazach i targach. Ogromny sukces odnieśli na Targach Artykułów Konsumpcyjnych jesienią 1992 r. i na wiosnę 1993 r. Zdobili dwa złote medale.

Brali udział w pokazach we Wrocławiu, Warszawie i Monachium. Kolekcja ELIMY była wystawiana u Hana Oki.

W ciuchach z tej firmy były ubrane hostessy w ostatniej edycji „Czaru par”.

Szyją krótkie serie, po 200–300 sztuk. Na województwo wypada po 4–5. A więc możliwość spotkania pani w podobnym kostiumie czy płaszczu właściwie żadna.

Edyta Maluta-Gęsior

Józefów przed Karczewem



Ostatni rzut okiem do ściągawki: na pierwszym planie aspirant Wiesława Barlik



Zwycięzcy z Józefowa



Podczas ostatniej sesji komendant Janusz Dziwota wręczył władzom miasta pamiątkowe dyplomy

W sali posiedzeń Spółdzielni Rzemieślniczej „Otwock”, 30 kwietnia, rozstrzygnięto się ćwierćfinał policyjnego konkursu dla dzieci szkół podstawowych – „Poznajmy się bliżej”. Uczestniczyło w nim 21 trzyosobowych drużyn ze szkół otwockich (9), karczewskich (6), józefowskich (2) i wiązowskich (4). Otwock reprezentowały szkoły od nr 1 do 9, Karczew – wszystkie szkoły miejskie i gminne, Józefów – nr 1 i 2, Wiązownę – szkoły z Wiązowny, Glinianki, Zakrętu i Pęcłina.

Zwyciężyła – odpowiadając bezbłędnie na wszystkie pytania i zdobywając maksymalną liczbę 69 punktów – drużyna ze szkoły nr 2 w Józefowie, w składzie: Artur Piętko kl. IV, Aleksandra Popławska kl. V i Ewa Majzner kl. VI. Drużyna ta zdobyła prawo reprezentowania rejonu otwockiego w konkursie półfinałowym, który odbył się w Warszawie.

Drugie miejsce – ze stratą zaledwie jednego punktu – wywalczyła drużyna szkoły nr 2 w Karczewie: Kamil Sosnowski kl. IVc, Maciej Radzikowski kl. Vb i Celina Wasilewska kl. VIa.

Na trzecie miejsce (67 pkt.) wspiął się zespół szkoły nr 1 w Otwocku: Łukasz Strzyżewski kl. Vlb, Paweł Sosiński kl. Vb i Katarzyna Giluk kl. IVc.

Dalsze miejsca zajęły: IV – szkoła nr 5 w Otwocku, V – szkoła w Nadbrzeżu, VI – szkoła nr 1 w Karczewie, VII – szkoła nr 2 w Otwocku, VIII – szkoła w Pęclinie, IX – szkoła nr 1 w Józefowie i X wspólnie – szkoły nr 8 i 9 w Otwocku.

Nie spodziewałem się, że ten konkurs tak pięknie się rozwinie i wzbudzi tyle emocji wśród dzieci, nauczycieli i rodziców. Bez względu na wyniki odegrał on już swoją bardzo pozytywną rolę – zbliżył policję, dzieci i dorosłych. To, że tak sprawnie go przeprowadzono w naszym rejonie jest ogromną zasługą wszystkich policjantów, ale szczególnie – pani aspirant Wiesławy Barlik – pełnomocnika komendanta rejonowego policji ds. realizacji programu „Bezpieczne Miasto” i całego wydziału prewencji. Na terenie naszej gminy motorem konkursu był komendant Kazimierz Malesa. Pracą jury kierował sam szef rejonu nadkomisarz Janusz Dziwota. (s)

Fot. Zbigniew D. Skoczek

Z ostatniej chwili

W półfinałach, które rozegrano w Warszawie, drużyna z Józefowa zaprezentowała się znakomicie i zakwalifikowała się do finału. Odbędzie się on 15 i 16 czerwca.



St. posterunkowy Anna Niemirska – uczestnicz w akcji

Karczewem



Jacek Sawczuk – wiceburmistrz i Kazimierz Malesa – komendant karczewskiego posterunku wręczają nagrody



Drużyna z Otwocka Wielkiego



Puchar z rąk Roberta Rataja – przewodniczącego komisji oświaty w Otwocku przyjął Ewa Majzner. Obok stoją: prezes Jan Dąbala i komendant Janusz Dziwota



Zawodnicy „Jedynek”



Zespół SP nr 2 w Karczewie



Rodzinne zdjęcie i... do następnej edycji konkursu w roku przyszłym



90 LAT OSP W KARCZEWIE

18 i 19 maja karczewscy strażacy, mieszkańcy Karczewa oraz zaproszeni goście świętowali 90-tą rocznicę powstania Ochotniczej Straży Pożarnej. Założycielem karczewskiej straży był ksiądz Władysław Żaboklicki.

Obchody jubileuszowe rozpoczęły się w sobotę 18 maja o godz. 18-tej pokazami najnowszych sprzętu gaśniczego. Na placu przed remizą można było zobaczyć drabinę typu Magirus (dł. 50 m), samochód przystosowany do ratownictwa wodnego, samochód bojowy z nowoczesnym osprzętem oraz samochód wykorzystywany do ratownictwa drogowego (np. przy wypadkach TIR-ów). O godz. 20-tej zapłonęło ognisko, przy blasku którego został odczytany apel zmarłych strażaków.

W niedzielę o godz. 12-tej „na przewozie” obok przydrożnej kapliczki przedstawiciele straży i mieszkańcy Karczewa czekali na księdza biskupa Władysława Miziołka. Po oficjalnym powitaniu biskup odprawił mszę w intencji karczewskich strażaków. Po mszy wszyscy przemaszewali na miejscowy cmentarz grzebalny, gdzie założono kwiaty na grobie założyciela OSP. Z cmentarza przy akompaniamencie orkiestry dętej i werblisk strażaków udali się na Rynek. Przed gmachem OSP ogłoszono okolicznościowe przemówienia i odznaczono zasłużonych strażaków. Na uroczystość przybył poseł Janusz Piechociński. Po części oficjalnej rozpoczęły się występy artystyczne i bankiet dla członków OSP i zaproszonych gości.

W uroczystościach jubileuszowych wzięli udział przedstawiciele zaprzyjaźnionych jednostek straży pożarnych, władz zwierzchnich oraz mieszkańcy Karczewa i okolic.

tekst i foto: Piotr Tabencki





OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA W KARCZEWIE 1906 - 1996 (2)

Pod zaborami

Przelom XVIII i XIX wieku przyniósł znaczne zmiany w podejściu miast do ochrony pożarowej. Dotąd spoczywała ona w głównej mierze na mieszkańcach, teraz zaczęto podejmować działania mające na celu unowocześnienie i lepszą organizację zarówno prewencji przeciwpożarowej jak i samej walki z ogniem. „W każdej kamienicy, we wszystkich pałacach, klasztorach i w każdym domu mają być pod dachem naczynia napelnione wodą. Każdy zaś posesor domu lub kamienicy niezwłocznie opatrzyć się powinien w narzędzie ogniowe, tj. drabinę, osekę żelazem okutą, sikawkę ręczną i przynajmniej w parę wiader skórzanych lub drewnianych i te na zawsze w sieni domu utrzymywać powinien a po strychach nikt się nie ma ważyć składać słoniny, słomy, siana i żadnych innych palnych rzeczy” – nakazywał ówczesny przepis.

Art. 3. Wszystkie miasta powinny być zaopatrzone w następujące porządki ogniowe:

a) Każdy dom powinien mieć drabinę na dachu, domy dachówką kryte powinny mieć inną, ułatwioną komunikację dostania się do wierzchu komina.

b) Każdy dom powinien mieć wążborek drewniany do noszenia wody, kosztem posesora domu sprawiony i utrzymany.

c) Każde 10 domów mieć mają sprawione kosztem ich właścicieli: 2 bosaki, 1 kubel skórzany lub słomiany lakierowany, 4 sikawki ręczne, 1 beczkę sposobną do rozwożenia wody, 1 drabinę, do przenoszenia zdolną.

d) Każde miasto, mające domów mieszkalnych sto aż do sto pięćdziesiąt, mieć powinno jedną sikawkę bądź wężową, bądź wążborkową podług uznania Komisji Wojewódzkiej, stosowną do wysokości największych w mieście domów i cztery stągwie do wody...

Art. 4. Sikawki i stągwie w miastach, które mają dostarczające kassy mieyskiej fundusze, sprawione będą z teyże kassy. Dla utrzymania sikawek w stanie używalności i zabezpieczenie ich od zepsucia, kominiarze mają być, przy ugodzie zobowiązani, aby za każdą rewizyją kominów doświadczaży sikawek, biorąc do pomocy kilku sprawnych ludzi, których Burmistrz wyznaczy, aby na przypadek użycia sikawek nabrali potrzebnej zdadności. Burmistrze odpowiedzialni będą za dobre utrzymanie sikawek.”

Ślady, świadczące o wprowadzeniu tych przepisów w życie znajdujemy w zbiorze „Dokumenty i sprawozdania Miasta Karczewa” pochodzącym z początków XIX wieku, są w nich zapisy dotyczące zakupu przez Ma-



Współzałożyciel straży ks. Władysław Żaboklicki (w środku) w otoczeniu kapłanów dekanatu karczewskiego. (Okolo 1917 roku).

Na terenie bylego zaboru rosyjskiego istniała od 1803 roku instytucja przymusowego ubezpieczenia budowli od ognia. Każdy obiekt, po ukończeniu budowy musiał być urzędowo oszacowany i ubezpieczony. W 1819 roku Rada Administracyjna Królestwa Polskiego wprowadziła nowe przepisy obowiązujące również na terenie Karczewa aż do 1918 roku. Były one początkiem organizowania racjonalnej obrony i zakładania straży pożarnych. Czytamy w nich m.in.: „Chcąc zaprowadzić narzędzia, do gaszenia pożaru po miastach, stanowimy:

Art. 1. Każde miasto mieć powinno ugodzonego kominiarza, który będzie zobowiązany w miastach większych i handlowych co miesiąc a w miastach rolniczych przynajmniej co kwartał wycierać i dokładnie rewidować kominy.

Art. 2. Kominiarz, będzie odpowiedzialny za wyniki z jego niedbalstwa nieszczęścia, po każdym wyczyszczeniu kominów i ich rewizji winien Burmistrzowi miasta dać ustny raport o dopełnieniu swego obowiązku i donieść, czyli i jakie kominy potrzebują reperacji, albo czy wszystkie są w dobrym stanie. Raport ten ustny powinien Burmistrz napisać w protokóle i co wypadnie uskutecznić, a Dozorca miast przy rewizji okrężnej dopełnienia tego dopilnuje.



Stare, drewniane budownictwo narażone było na pastwę o ognia. Ulica Warszawska na przełomie XIX i XX wieku. Na pierwszym planie dom modlitewny gminy starozakonnej.

gistrat Miasta Karczewa sprzętu i różnego rodzaju „narzędzi ogniowych”. I tak: „W 1823 roku Rubin Abramowicz wykonał 38 sikawek ręcznych blaszanych i 11 wążborków skórzanych”. (Wążborki, były to wiadra ze skóry lub grubego materiału, stosowane przy gaszeniu pożarów.) Kolejna wzmianka dotyczy wykonania przez Abrahama Hersza w 1826 roku dwu pomp. Były to prawdopodobnie pompy uliczne, z których czerpano wodę do celów konsumpcyjnych, ale były przydatne w przypadku ognia. Miejscowi rzemieślnicy nie byli w stanie sprostać wszystkim potrzebom, więc miasto zmuszone było ulokować inne zamówienie aż w Kaluszyń, gdzie Szeja Lichtenstein wykonał 2 studnie i 10 beczek. Rozliczenie tej transakcji znajdujemy w dokumentach finansowych, w których zapisano, że: „Dochód Kasy Miejskiej w roku 1840 zmniejszył się z powodu że w roku 1839 była składka oddzielna na budowę studni i sprawienie 10 beczek do rozwożenia wody w razie pożaru”.

Sikawki kubełkowe

14 marca 1839 roku, Rząd Gubernialny Mazowiecki skierował do Burmistrza Miasta Karczewa okólnik, „We względzie zaprowadzenia do miast wszystkich w miejsce dotychczasowych sikawek ręcznych drewnianych podobnie ręczne ale kubełkowe z cylindrami miedzianymi lub mosiężnymi”. Na postawione pytanie: „Ile w każdym mieście znajduje się sikawek ręcznych z opinią co do ich użyteczności przy gaszeniu pożarów jako też trwałości i wadach o czym z tyloletniego doświadczenia można było już nabrać dostatecznego przekonania” – burmistrz odpowiadał: „Znajduje się sikawek blaszanych kosztem Kasy Miejskiej sprawionych sztuk 40, które są porożdżane mieszkańcom Miasta własne domy mającym, z pomiędzy tych jest 17 sztuk niedobrych lecz reperacja ich zarządzona będzie, trwałość zaś ich jest pewna i długoletnia.”

Kolejne pytanie brzmiało: „Ile jest Domów Rządowych zostających pod zawiadywaniem Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchowych i Oświecenia Publicznego Przychodów i Skarbu, Komisji Rządowej Sprawiedliwości, niemniej pod zarządem wojennych i innych władz z wiadomością z iakich właściwie funduszków sikawki kubełkowe do tego rodzaju domów zakupione być mogą.”

Burmistrz Karczewa poprzez swego pisarza skrupulatnie odpowiadał: „Dom Plebański i Dom Szpitalny a zatem dwa domy nie mające sikawek kubełkowych na zakupienie których funduszu niema lecz takowe mogą być sprawione kosztem miejscowego Proboszcza. Szpital Żydowski fundusz na sprawienie sikawki może być z Kasy Bużniczey poczyniony.” W końcowych uwagach czytamy: „Sikawki ręczne z blach zrobione dosyć trwałymi są bo od lat 20-tu prawie ich stan pozostanie iak dawni dobry oprócz małych Reperacji, również są bardzo użytecznymi do pożaru.”

Wynika z tego, że nowinki techniczne stosowane w walce z ogniem dotar-



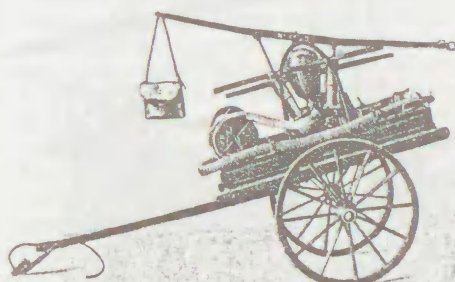
Orkiestra strażacka i chór kościelny około 1928

ły do Karczewa dużo wcześniej, niż nakazywały to przepisy rządowe. W pochodzącym z 1834 roku „Wykazie obywateli” znajdujemy kolejną informację dotyczącą pożarów. Na rządowe pytanie o stan hodowli bydła wysłano odpowiedź: „Pasterniki w przyległych Borach Otwockich przez pożar ognia w tym roku wypalone zostały tak dalece iż bydło pożywić się nie może, mizerne zatem wszystko...”

Pożary niszczyły domostwa i lasy, ale bywały okresy spokojniejsze. W latach 1840 i 1841 w mieście nie zanotowano ani jednego pożaru. Być może, były to lata deszczowe, ponieważ kilkakrotnie wlewała wtedy Wisła. Ale łaskawa aura nie była jedyną tego przyczyną. Miasto posiadało dostateczną ilość „szop na skład narzędzi na ratunek w razie pożaru”. Kolejne zapisy wspominają urządzenie daszków do dwu studzien w Mieście Karczewiu” oraz o „reperacji pomp”. „Reperacje lub wystawienie nowych narzędzi ogniowych” finansowane było ze składek jakie mieszkańcy wpłacali do Magistratu. Powszechne było również ubezpieczanie domów od ognia – w dokumentach wymienia się pożary „asekurowane i nieasekurowane”. Z innych dokumentów wynika, że miasto płaciło składkę ogniową za szkołę i szlachtuz. W aktach Dozoru Szkoły Parafialnej Karczewskiej znajdujemy wzmiankę o składce „... ogniowej z Domu i zabudowań szkolnych. Zapłacono do Kasy Miejskiej Miasta Karczewa wedle kwitu dnia 20 października 1860 roku 2 ruble 25 kopiejek”. Była to część rocznej składki wynoszącej 4 ruble 90 kopiejek.

Ale najlepsze ubezpieczenia i najsprawniejsze „narzędzia ogniowe” niewiele mogły wskórać, gdy przy pomocy ognia załatwiano sąsiedzkie porachunki lub obchodzono się z nim nieostrożnie. W marcu 1867 roku Sąd Policji Prostej w Mińsku wezwał wójta Gminy Otwock (Stary), aby: „... jednocześnie przysłał do sądu małżonków J. pogorzalców oraz dwóch ludzi z tych co najpierw pożar w Świdrach dostrzegli”. Nakazał też wystawić opinię i pytał o stan majątkowy. Opinia nie wypadła pomyślnie, ponieważ w kolejnym piśmie sąd zażądał od wójta dowodów na to, że: „...małżonkowie J. w dniu 20 marca tj. w czasie wynikłego pożaru byli nietrzeźwi i przez ich nieostroż-

ność pożar wynikł, gdyż w tej myśli wójt zakończył swój raport sądowi złożony”. Jeszcze kilkakrotnie pożar w Świdrach był tematem korespondencji między wójtem a sądem, ale ostateczna decyzja nie jest znana. Nie było to jedyne śledztwo prowadzone przez Sąd Policji Prostej w Mińsku związane z pożarami w sąsiedztwie Karczewa. Jeszcze w tym samym roku prowadzone było dochodzenie w sprawie pożaru we wsi Głina oraz „pogorzeli karczmcy i stajni we wsi Anielin”. Na przełomie XIX i XX wieku w Karczewie i najbliższej okolicy drewniane budownict-



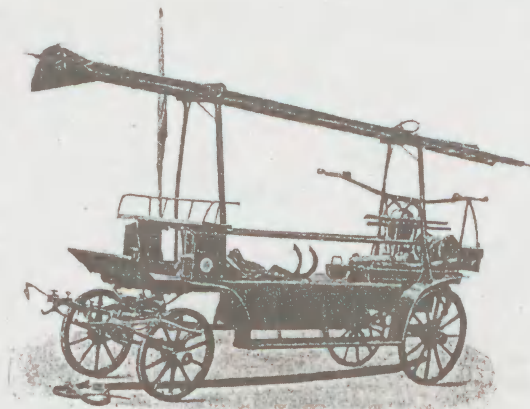


Ołtarz Bożego Ciała przed budynkiem straży - 1948 rok.

wo było zjawiskiem powszechnym. Całe osiedla i wsie wznoszono z tego najbardziej dostępnego materiału. Drewniana „w węgieł budowana” konstrukcja, ocieplana igliwem sosny, to najczęściej spotykany typ domu, którego pojedyncze egzemplarze zachowały się do dziś. Taka budowla najczęściej narazona była na pastwę ognia.

U Andriollego

W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia podkarczewskie lasy stały się miejscem, na które padło zainteresowanie bogatej części warszawskiego mieszczaństwa. Przebiegająca w pobliżu linia kolejowa sprawiła, że w okolicznych lasach wyrastały w szybkim tempie wille i domy letniskowe. Duże tereny nad Świdrem wykupił znany rysownik i malarz Michał Elwiro Andriolli. W swej posiadłości, którą nazwał Brzegi, wybudował kilkanaście domków i willi, gdzie odpoczywała i bawiła się stolica. Jesienią 1883 roku miał miejsce w Brzegach pożar, którego opis zachował się w liście Marii Kłopotowskiej do Natalii Andriolowej. Kłopotowscy mieszkali nad Świdrem w posiadłości Andriollego w czasie, gdy przebywał on z żoną w Paryżu. „...przekłęty niech będzie dzień i godzina... bo myśmy pośrednią przyczyną pożaru – bo gdybyśmy nie mieszkali – nieszczęście by się nie stało... Ach Boże i to przez nas, któryśmy przesadzali w ostrożnościach. Jeśli wypada kiedy potrzeba pójść do stajni lub na górę – zawsze jedna z nas szła z latarką – w kuchni przestrzegaliśmy i pilnowaliśmy porządku – lecz któż kiedy z tym byłem da rady – sieczkę zamiast mózgu mają w głowie. A tę Kaśkę diabolicę spod ciemnej gwiazdy sama z rozkoszą powiesiłabym na gałęzi, bo chociaż przed nikim tego nie mówimy (aby niekorzystnie nie wpłynąć na sumę asekuracyjną), faktem jednak jest, do którego się Kaścisko sama przyznaje, że zapalonym papierem, a następnie słomą podkurzała persaki w kuchni, których sama w przeciągu zimy napłodziła miliardy. Cóż więc prawdopodobniejszego nad to, że wodząc po ścianie takim pękiem zapalonych słomy mógł się gdzieś koło pułapu zatlić mech? – Z późniejszego przebiegu pożaru wyprowadziłam wnioski, że musiało się zapalić w dwóch miejscach od razu, tj. ściana pomiędzy kuchnią i pracownią (ogień się chwycił słomy wypełniającej ściany), a po wtóre pomiędzy



Безвременно.

25 апр 1912 г.

ВЗАИМНОЕ СТРАХОВАНИЕ СТРОЕНИЙ ОТЪ ОГНЯ
ВЪ ГУБЕРНІИ ЦАРСТВА ПОЛСКАГО

СТРАХОВОЕ СВИДѢТЕЛЬСТВО.

Обществу взаимнаго страхованія отъ огня принадлежащее имущество, принадлежало Томасу Станаску и находилось въ зданіи, губерн. под-в.

№ 118 принадлежащее обществу взаимнаго страхованія отъ огня въ Губерніи Царства Польскаго по индивидуальному расчету:

Оценочная стоимость 118 руб.

Страховая сумма 118 руб.

Нормальная ежегодная премія съ 1912 года 6 руб. 12 коп.

Добавочная страховая премія за 1 руб. 12 коп.

Въ означенной въ сѣдѣмъ страховомъ свидѣтельствѣ общей суммѣ оценочной стоимости 118 руб.

должны означаться на означенныхъ рискахъ страхованія и не могутъ быть дострахованы въ другомъ страховомъ учрежденіи.

Срокъ застрахованія означенныхъ въ сѣдѣмъ страховомъ свидѣтельствѣ строеній начнется съ 12 мая дня 1912 г.

Прежде выдаче страхового свидѣтельства считается недѣлительнымъ.

№ 80
Б. 80

Świadectwo ubezpieczenia budynków od ognia dla Tomasza Stanaszka - rok 1912.

dzy kuchnią i łazienką, bo spod tego niskiego daszku dym zaczął się wydostawać. – Było to w kwadrans po obiedzie, pomiędzy godziną 2 a 3-cią. Ojciec z Moesem byli na dworze przed pracownią. Ojciec zobaczył dym – małeńką szparką spod daszku się przedostający – obaj więc wpadli do kuchni – tam pełno dymu – Kaśka im tłumaczy, że to od podkurzania robaków: nie zważając na to, Moes wbiega na ten niski daszek, odrywa gontę – dym buchnął stamtąd – krzyczy więc wody – a do mnie kluczy od góry – lecę do szafy gdzie wszystkie leżały klucze, ale nogi pode mną dygotały, serce waliło jak młotem, w oczach ciemno i pierwszy raz w życiu straciłam pamięć, przytomność, zmysły, bo pomimo że machinalnie powtarzałam: klucze od góry – brałam chleb, i nóż i klucze razem, a jak strzała z tym wszystkim poleciałam na górę – i otworzyłam ją. – Moes tam poleciał zalewać i jednocześnie posłał naszą Julkę po sikawkę do siebie. Ja, z Karoliną, Piotrem i stolarzem Drozdowskim nosiliśmy wodę. Ojciec tymczasem z komendy Moesa poleciał po sikawkę w pogon za Julką – ale kobyła Moesa była na pastwisku, łapać nie było czasu, więc tę ciężką, diabelnie sikawkę ludzi 3-ch niosło, zanim ją donieśli, naturalnie, było już za późno.

Myśmy tymczasem dom ratowali, nie myśląc jeszcze o ratowaniu rzeczy, bo widząc sam początek pożaru – tę kruszynę dymku – trudno, niepodobna było przypuścić, że za godzinę nie będzie śladu domu, wiatr dnia, tego okropnego, bardzo silny dopomógł do tak szybkiego zniszczenia – właściwie było 15 do 20 minut, w ciągu których można było wchodzić do środka – później już dach runął – tego czasu połowę obróciliśmy na ratowanie domu i gdyśmy zobaczyli, że nadziei już żadnej nie ma – zaczęliśmy rzeczy ratować – gdyśm wpadła do pracowni (która pierwsza stała się pastwą płomieni), ciemno już zupełnie było od dymu...

Na szczęście przytomność mi na chwilę wróciła, przypominałam sobie o kosztownych wydawnictwach – zawołałam stolarza i Piotra i razem z nimi wszystkie co do jednej książki wyniosłam. Z książkami Wujaszka tylko jedną skrzynię wynieśli – domyślałam się że to książki, ale jakie, które – nie wiem. Z góry, jak to zwykle bywa w takich wypadkach, nic się nie uratowało, teki* Wujaszka są naturalnie stratą nieodżałowaną, niczym nigdy nie wynagrodzoną – teraz sobie wyrzucam, czemuśmy ich na dół nie znieśli, ale już się stało! Sptonęły tam jeszcze rzeczy, o których wiem: ma-nekiny i siódła... (c.d.n.).

* Chodzi o teki z rysunkami Andriollego.
Roman Skwara

W numerze 3/96 „Głosu Karczewa” w artykule „Rola ksiąg metrykalnych napisałem o początkach rodu Trzaskowskich w Karczewie. W dzisiejszym numerze opisuję początki drugiego wielkiego rodu karczewskiego – Olszewskich. Wszystkie dane pochodzą z ksiąg metrykalnych naszej parafii. Tak wyglądają początki rodów na dzisiejszy dzień badań w tym zakresie. Być może dojdą jeszcze inne wiadomości na ten temat z istniejących choć nielicznych dodatkowych dokumentów.

Olszewscy – to badajże drugi po Trzaskowskich tak bardzo liczny ród w Karczewie. Nie ma chyba ulicy w naszym mieście, przy której nie mieszka kilku Olszewskich. Jest to jednocześnie nazwisko bardzo popularne w całej Polsce. W XVIII wieku Olszewscy istnieją już w naszej parafii, a życie ich związane jest z pracami w przydworskich folwarkach. Od wykonywanego zawodu otrzymywali przydomki, które w dokumentach także spełniały rolę nazwisk. Jeden z Olszewskich był ogrodnikiem przy dworze w Otwocku Wielkim a działalność jego przejawiała się także w Ostrówcu i Łukówcu. Na imię miał Paweł, a córki po nim w dokumentach nazywano Ogrodniczkami. Inny Olszewski o imieniu Wojciech był dworskim owczarzem i zapewne specjalistą w swoim fachu, pod jego okiem hodowano owce w folwarku Wola Sobiekurska. Folwark ten znajdował się na ziemiach dzisiejszej wsi Brzezinka i kiedyś należał tak jak Sobiekursk i Łukówiec do parafii Warszawice. Właśnie w aktach archiwalnych tej parafii chyba można by było dowiedzieć się więcej o początkach tego rodu.

Olszewski Wojciech „Owczar” był prawdopodobnie tym, od którego pochodzą wszystkie dziś żyjące rodziny Olszewskich w Karczewie i okolicy. Wojciech miał żonę Mariannę i mieszkał z nią w Woli Sobiekurskiej, gdzie rodziły mu się kolejno dzieci Marianna (1747), Agnieszka (1748), Maciej (1749), Jan (1751). Co prawda pierwsze z nich – Marianna – figuruje jako córka Wojciecha i Anny urodzona na Przewozie, ale podane inne imię matki dziecka wcale nie oznacza, że chodzi tu o inną osobę. Wiele osób w tym wieku nosiło po dwa imiona, które podawano w aktach różnie. Często także zdarzało się że zgłaszający nie znał imienia matki dziecka, bo na mężatkę mówiono po imieniu męża – jak Janowa (żona Jana) czy Maciejowa (żona Macieja) i gdy przyszło podać jej imię podawał je „z przymrużeniem oka” – nikt przecież nigdy nie dochodził czy było ono napisane prawidłowo. Miejsce zamieszkania często było płynne, w zależności od decyzji dworskiej administracji.

W 1751 roku kończy się najstarsza księga chrztów z lat 1734–1751 i brak jest wiadomości o dalszych rodzących się dzieciach Wojciecha, a z częstotliwości pierwszych urodzeń można wnioskować że miał ich sporo. Oprócz Wojciecha nie spotykamy w tej księdze innych Olszewskich którym rozdzieli się dzieci i stąd można sugerować że mógł on być wówczas jedynym o tym nazwisku w parafii. Następne dokumenty z przełomu XVIII i XIX wieku wykazują istnienie szeregu rodzin Olszewskich. Spośród nich potomkowie pięciu do dziś żyją w Karczewie i okolicy. Założycielami ich byli Maciej, Walenty, Szymon, Paweł i Józef. Wiele wskazuje na to, że wszyscy oni byli kolejnymi synami Wojciecha.

Pierwszy z wymienionych, Maciej, udokumentowany wyżej syn Wojciecha, mieszkał w Woli pracując w miejscowym folwarku. Córka jego Zofia, wyszła za Bartłomieja Osucha (1775–1853) z Gassów, który tam znalazł zatrudnienie. Niebawem Bartłomiej przeprowadził się do Karczewa i stał się założycielem licznych rodzin Osuchów w naszym mieście. Syn Macieja Sylwester, zamieszkał w Łukówcu i to prawdopodobnie po nim do dziś mieszkają tam Olszewscy.

Drugi z wymienionych, Walenty (1758–1831) stał się ojcem trzech synów i dwóch córek. Mieszkał w Woli Sobiekurskiej i był bratem Macieja. Potem przeniesiony on został do Otwocka Wielkiego, gdzie zmarł. Córka jego Katarzyna wyszła za Marcina Bodańskiego i zamieszkała na Przewozie pod numerem domu 5. Druga córka pozostała w Otwocku Wielkim, podobnie jak jej dwóch braci – Józef i Erazm po których pozostały córki i nazwisko zanikło. Ostatni syn Walentego Ignacy (1806–1859) urodzony w Łukówcu wyuczył się na szewca i przez długi okres czasu mieszkał w Taborze, następnie w Ostrowcu i zmarł w Woli. Potomstwo po nim zamieszkuje po dziś w Ostrowcu i w Górkach, należących do Józefowa.

OLSZEWSKY

Kolejny, trzeci z wymienionych wyżej Olszewskich, Szymon (1753–1829), poślubił Mariannę z Woźniaków i mieszkał w Otwocku Wielkim. Tam też żyło jego potomstwo po dwóch synach – Wojciechu i Stanisławie. Wnuk Wojciecha powrócił później do rodzinnej Woli, jednak folwark już podupadł a zatrudnieni w nim rolnicy zakładali własne gospodarstwa lub wyprowadzali się w inne strony. Potomkowie Szymona znaleźli zatrudnienie przy budowie linii kolejowej i zamieszkali w Willach Otwockich. Dziś istnieją po nich rodziny Olszewskich w Otwocku.

Założyciel czwartej gałęzi Olszewskich, Paweł (1752–1816) miał wpisane w dokumentach pochodzenie gminne, co już może dowodzić o jego pochodzeniu z Woli Sobiekurskiej. Żona jego Marianna nosiła dziwne i nietypowe nazwisko, pisane różnie w dokumentach (Holehauzer, Perentanzel, Pherentaus). Mieszkali w Karczewie pod numerem domu 21. Pozostało po nich dwóch synów – Antoni i Adam. Antoni (1787–1847) ożenił się z Franciszką ze Szejnerów, która urodziła mu 12 dzieci w domu pod numerem 72. Jednak tylko pięcioro z nich doczekało się wieku dojrzałego. Byli to Łukasz, Salomea, Julianna, Magdalena i Wiktoria. Każde z nich założyło rodzinę w Karczewie. Łukasz był dwukrotnie żonaty, pierwsza jego żona zmarła podczas porodu po dwudziestu latach pożycia i dopiero druga, wdowa z Wyszomirskich urodziła mu dzieci, z których troje wstąpiło w związki małżeńskie, w tym syn Jan – po którym żyją dziś w Karczewie Olszewscy o przydomkach Pituch. Drugi syn Pawła Adam (1801–1848) udał się wraz z rodziną do Taboru, gdzie mieszkał już wyżej wspomniany kuzyn Ignacy i tam prowadził miejscowy szynk. Żona Julianna z Popławskich powiła Adamowi kilkanaścioro dzieci, ale wychował się jedynie syn Karol, który został stróżem leśnym w Janowie. Z licznych dzieci ostatniego tylko dwie córki założyły rodziny, po jednej z nich, Mariannie, żyją w Karczewie rodziny Nondenburgów.

Twórca ostatniej gałęzi Olszewskich – Jan z żoną Konstancją został protoplastą ogromnej większości karczewskich rodzin o tym nazwisku. Jan z Konstancją musieli żyć w drugiej połowie XVIII wieku i nie tak długo bo w dokumentach z XIX wieku nie ma o nich żadnej wzmianki. Mieli syna Jana (1783–1839) i drugiego Adama (1776–1845). W akcie zgonu Adama nie podano imion jego rodziców, ale wszystko na to wskazuje że był on bratem Jana. Opisany wyżej Paweł Olszewski podaje do chrztu Janowi syna Tomasza (1807), a Adamowi najstarszego syna Józefa (1810), co dowodzi o bliskim pokrewieństwie wszystkich wymienionych.

Jan Olszewski ożenił się z Marcjaną z Sienkowskich i mieszkał w Karczewie pod numerem domu 8. Z liczego jego potomstwa tylko dwóch synów i córka – Bartłomiej, Antoni i Apolonia weszli w związki małżeńskie. W rodzinie zajmowano się rolnictwem, obaj synowie posiadali własne gospodarstwa rolne. Apolonia wyszła za Franciszkę Świerlikowską zaś synowie byli po dwa razy żonaci. Bartłomiej pierwszą żonę miał z Leśniewskich, z drugą ślub brał aż w Siennicy. Wychowało się im czworo dzieci – Marcjanna za Rębkowskim, Julianna za Kamińskim, Józefa za Grzanką i Jan Walenty żonaty z Agnieszką ze Świdzskich. Od drugiego imienia ostatniego potomków po nim nazwano Walajkami. Drugi syn Jana Antoni (1826–1895) miał dużo liczniejszą rodzinę.

Pierwsza żona Franciszka z Niedziółków zmarła przy porodzie ósmego dziecka i Antoni ożenił się powtórnie z Ludwiką z Sikorskich. Dziesięcioro jego dzieci dorosło do stanu dojrzałego i założyło swe rodziny. Oto córki Antoniego – Marianna Rupietka, Agnieszka Wejnert, Katarzyna Kamińska, Józefa Szumska, Konstancja Gędzielewska, Marcjanna Kociszewska, Balbina Sychowiec i Aniela Balańska. Syn Piotr (1852–1914) z żoną Magdaleną z Żelazków pozostawił potomstwo po swoich czterech synach – Wojciechu, Andrzejku, Danielu i Romanie. Drugi syn Antoniego Franciszek pozostawił trzech synów – Kazimierza, Michała i Władysława po których także jest liczne potomstwo.

Drugi syn Jana i Konstancji, Adam (1776–1845) ożenił się z Teresą z Niedziółków i po nich żyje dziś w Karczewie niemal połowa rodzin Olszewskich. Z liczego potomstwa wychowało im się tylko trzech synów – Józef, Maciej i Wojciech. Józef (1810–1882) był założycielem czterech linii Olszewskich pochodzących od jego synów – Michała, Piotra, Pawła i Stanisława. Z nich po Piotrze pochodzą Olszewscy o przydomku Kulun natomiast Stanisław pozostawił najliczniejsze potomstwo pochodzące od jego sześciu synów. Maciej Olszewski (181–1882) pozostawił dwóch synów – Franciszkę i Szymona, którzy stali się założycielami dwóch linii rodu. Do jednej z nich należą Olszewscy o przydomku Kluchy. Ostatni syn Jana Wojciech (1817–1880) pozostawił dwóch synów a dziś żyjących po nim potomków nazywają Badalami. Sam więc tylko Adam miał 3 synów, 8 wnuków i 19 prawnuków o nazwisku Olszewski. Dziś prawnukowie ci mają już własnych wnuków, a więc można sobie wyobrazić popularność tego nazwiska w naszym mieście. Jednocześnie przepraszam niektórych Olszewskich za użycie w tekście przydomków, które są jednak bardzo pomocne w określeniu całej grupy rodzin, a dzięki temu wymienieni znać będą konkretnie imię swojego przodka.

Zygmunt Zakrzewski

Tak można by było nazwać dzisiejszą wieś Janów, wieś będącą prawdziwym zagłębieniem ogrodnictwa szklarniowego w naszej gminie. Ponieważ ziemie tejsze należą do klas średnich i słabych, rolnicy przestawili się na uprawy pod szkłem i w krótkim czasie wieś zupełnie zmieniła swe oblicze. Prawie nic nie pozostało z dawnej wsi przypominającej czasy zaboru rosyjskiego. Jeszcze czterdzieści lat temu dominowały tu chaty i zabudowania gospodarcze kryte słomianą strzechą. Wówczas dwadzieścia parę gospodarstw stojących wzdłuż polnej drogi, równoległej do lasu, stanowiło zagubioną wioskę między rzeczką Jagodną a lasem. Kilka bielonych wapnem chat jaśniało z dala, dając światu znać o minionej epoce pańszczyźnianej Polski.

Pamiętam te czasy, kiedy przy każdej takiej chacie rosły rozkrzewione kępy bżów, które zroszone majowym deszczem wydzielaly o-durzący zapach. Wieczorami zbierali się mieszkańcy wsi, głównie kobiety i wszystkie miejscowe panienki, na majowe śpiewanie pod krzyżami i figurami. Już od szosy sobiekurskiej rozlegała się pieśń – „Maryjo, Maryjo tak wołają dzieci” – płynąca od strony Janowa. Okoliczni chłopcy zajeżdżali rowerami – które stanowiły wtedy podstawowe środki lokomocji – pod taką majówkę, by po jej zakończeniu odprowadzić którąś z panienek do domu i poflirtować z nią pod takim pachnącym bżem przy akompaniamencie „śpiewających” żab. Takie romantyczne chwile już przeminęły i czasy się zmieniły. Dziś wszyscy młodzi chodzą własnymi ścieżkami, każde z nich z osobna i jeżdżą nie rowerami lecz własnymi samochodami.

Początki

W końcu XVII wieku w całej Polsce zaczęły powstawać liczne wsie i przysiółki nazywane Janów, Janowo czy Janówek, a to na cześć naszego wielkiego króla Jana II Sobieskiego, który zasłynął na cały ówczesny świat wspinalym zwycięstwem nad Turkami pod Wiedniem. Nie wydaje się jednak, aby nazwa ta dotyczyła naszego Janowa, a to dlatego że wieś ta należy do jednej z najmłodszych w naszej gminie.

Na mapie okolic Karczewa z roku 1840 nie ma jeszcze Janowa. Ziemie te należały do otwockiego folwarku Wola Sobiekurska leżącego na terenie dzisiejszej wsi Brzezinka. Na początku XIX wieku las rósł tuż przy rzeczce Jagodnej, na której zbudowany był młyn wodny i gdzie mieszkał także nadleśniczy. Wsi nie było, ale była leśniczówka zwana Młynkiem lub Tyblowszczyzną. Ta druga nazwa sugeruje że jej założycielem mógł być niejaki Tyblowski. W dokumentach z roku 1810 dowiadujemy się że w Młynku na Tyblowszczyźnie mieszkał nadleśniczy Józef Weber, któremu żona Anna z Rudzkich urodziła córkę Teofilę. Niemieckie nazwisko nadleśniczego kojarzy się z opowiadaniem starszych mieszkańców wsi jakoby Janów założyli koloniści niemieccy. Może ów Weber był pierwszym z nich. Wiadomo natomiast że bardzo długo we wsi stały trzy zabudowania murowane z czerwonej cegły pod dachówką w stylu niemieckim, będące jakby niemyymi świadkami obecności tu niemieckich kolonistów.

Nieco później dokumenty przekazują nam wiadomość, że opodal leśniczówki wydobywano torf, który jak wiadomo należy do najmłodszego stadium węgla kamiennego. Miejsce wydobywania torfu, nazywano Węglarnią albo Janówką i to jest najwcześniejszą nazwą związaną z dzisiejszą nazwą wsi. Otóż w roku 1826 na Janówce mieszkał węglarz Wawrzyniec Znichowski wraz z rodziną. Torf wydobywano w pasie podleśnym od drogi Wygoda – Pogorzal aż po dzisiejsze jezioro Torfy. Jezioro to, tak jak i inne mniejsze zbiorniki wodne w okolicach Janowa, jest właśnie pozostałością po wydobywym torfie i teren ten jeszcze po I-szej wojnie światowej nazywano Torfowiskiem. Mieszkańcy Janówki byli wówczas sezonowymi robotnikami. Przez pewien okres mieszkał tutaj Michał Kozłowski (1802–1880), który pochodził z Ostrówca, był leśniczym w pobliskim Baraku, rodzina mieszkała w Pogorzeli, a jego syn Wojciech ożenił się w Nadbrzeżu, po nim mieszka tam wiele rodzin Kozłowskich.

Pierwszym stałym osadnikiem był Józef Dudczyński z Falenicy, który był jednocześnie karbowym. Wraz z żoną Joanną i rodziną przybył z Falenicy zakładając kolonię zwaną Zamłyniem, będąc tak-



Wieś pod szkłem

że zarządcą tutejszego młyna wodnego. Z jego córką Marcjaną ożenił się Paweł Gawroński (1793–1853) pochodzący z miejscowości Bartodzieje w radomskim. Jego krewny, być może nawet, że był to jego ojciec, został zatrudniony we młynie na Świdrze, gdzie Paweł nabrał doświadczenia w profesji młynarskiej, a poślubiwszy córkę Dudczyńskiego, prowadził dalej zajęcie teścia. Następnym kolonistą na Zamłynie był Franciszek Sygnowski (1804–1875), który przybył z rodziną z okolic Łowicza. Z jego córkami pożeniło się trzech Niziołków z Gliny i Michał Sychowiec z Karczewa zakładając tutaj swoje rodziny. Na Zamłynie zaczęli napływać nowi koloniści i tak z Rudnika parafii osieckiej przybył Andrzej Jalocho (1875), z Zanęcina Józef Kostrzyński (1881), z Otwocka Wielkiego Jan Kociszewski (1885), Fabian Wojda (1895), Wojciech Zawada (1901) itd. Zamłynie przekształciło się w wieś, którą nazwano Młynik – od istniejącego nadal młyna na tzw. Fiukowym Polu – zresztą nieoficjalnie nazwa ta funkcjonuje obok Janowa do dziś.

Od rolnika do ogrodnika

Przed wojną, tak jak w większości okolicznych wsi, młodzieżowi działacze założyli koło WICI, które krzewiło w młodym narodzie oświatę i patriotyzm. Z tego to podłoża wyrósł w latach okupacji ruch oporu, a tragiczny los nie ominął także Janowa. Podczas oblawy hitlerowcy schwytali należącego do podziemia Władysława Gawrońskiego (1920–1944), wywieźli do Garwolina i stracili.

Po zakończeniu wojny Janów był zwykłą rolniczą wioską w której rolnicy uprawiali pospolite odmiany zbóż i okopowych a trochę ogrodów urozmaicało krajobraz. Dzisiejszy Janów liczy około 55 numerów domów. Jadąc przez wieś widać wszędzie szklarnie, kociłownie, a przy nich nowoczesne domy, pięknie ogrodzone a podwórka utwardzone z nowoczesnymi zabudowaniami gospodarczymi, wysadzone poszukiwanymi gatunkami krzewów i drzew. Pod szkłem ogrodnicy uprawiają głównie pomidory, w mniejszym stopniu ogórki i sałatę. Uprawa ta na pewno wydzignęła Janów do rangi nowoczesnej wsi, ale na rynku pojawiła się konkurencja. Trzeba orientować się na bieżąco o nowych odmianach powstających w uprawach roślin, o nowych opryskach i technologiach a do tego trzeba mieć intuicję co może przynieść dochód, a co stratę. Zawód takiego ogrodnika wcale nie jest taki łatwy. Pracować trzeba ciężko w dzień powszedni i w święta, w lato i w zimie, od rana do wieczora, a do tego wysokie podatki zabierają znaczną część dochodu.

Pierwsze szklarnie na Janowie pobudowali – Jan Kociszewski i Stanisław Sadowski. Dziś posiada je trzy czwarte miejscowych gospodarzy. Ponad 16 hektarów gruntu pod szkłem to bardzo dużo jak na taką małą wieś. Największymi osiągnięciami w tej dzie-

dzinie szczyci się Stanisław Kociszewski mając w tej chwili ponad dwa hektary gruntów ocieplanych. Wraz z synem uprawia on pomidory, ogórki i sałatę. Do wydajnych ogrodników należą Jan Kociszewski, Mieczysław Bąk, Józef Masny, Janina Milczarek, Jan Milczarski, Andrzej Jobda, Henryk Cieślak, Bogdan Kociszewski oraz wielu innych. Stanisław Wawrzynowski natomiast jako jedyny we wsi zajmuje się uprawą kwiatów.

Problemy łączą się ściśle ze specyfiką gospodarczą wsi. Wiele ciepłowni ogrzewających szklarnie wydala na zewnątrz w ciągu roku wiele ton sadzy zanieczyszczającej otoczenie. Zmniejszenie tych zanieczyszczeń można osiągnąć poprzez instalowanie bardziej nowoczesnych pieców oraz przez używanie wysokiej jakości opału. Wszystko to łączy się jednak z innymi problemami, a w grę wchodzi nowe wydatki. Z dostawą mialu węglowego nie ma żadnych kłopotów, bo skład opałowy panów Wita Wyszomirskiego, Antoniego Wieczorkowskiego i Stanisława Kompy znajduje się opodal, pod Hubertówką.

Używanie różnego rodzaju oprysków w szklarniach wpływa na zatrucie wód gruntowych. Woda staje się coraz bardziej zanieczyszczona chemicznie i niebezpieczna dla zdrowia, toteż nie wszyscy może zdają sobie sprawę jak ważną rolę odgrywają wodociągi w życiu. W kwietniu tego roku odbyło się pierwsze zebranie w sprawie budowy wodociągu i gazociągu z Karczewa. Sprawa ta rozwiąże na pewno wiele problemów ogrodniczych Janowa chociaż niektórzy już teraz zaczęli rozmyślać jakie ogrzewanie i nawodnienie szklarni będzie im się bardziej opłacać. Niebawem przekonają się o tym na następnych zebraniach.

Sprawa telefonizacji wsi ma ogromne znaczenie. Szybkie połączenie się dostawcy z odbiorcą produktów ogrodniczych i szybkie załatwianie ważnych interesów sprzyja rozwojowi gospodarki i wszystkich dziedzin życia. W obecnej chwili tylko 8 osób we wsi posiada telefon, a chętnych jest tylu że bardziej logiczne staje się pytanie – ilu jest takich, którzy telefonu nie chcą.

Droga

Problemem, który nurtuje wszystkich mieszkańców wsi, jest połączenie Janowa z ulicą Zaboklickiego w Karczewie. Asfaltowa droga na tym odcinku jest marzeniem każdego. Wszyscy zadają sobie pytanie – jak jeszcze długo będą czekali na realizację tej inwestycji, i-le jeszcze lat będą musieli jeździć okrężną drogą przez Wygodę do Karczewa. Dojście z końca wsi do przystanku w Brzezince to prawie tak, jakby przyszło iść pieszo do miasta. Samochody ciężarowe i dostawcze jeżdżące po produkty ogrodnicze często wybierają polną drogę, ze względu na to, że trasa jest kilka razy krótsza niż przez Wygodę. Jednocześnie taki przejeżdżający samochód wzbija tuma-

ny czarnego kurzu – bo droga utwardzana jest odpadami z ciepłowni – zaśmiecając okoliczne pola. Kiedy taka dymna świeca napadnie idącego pieszo człowieka robi się on prawie Murzynem. Dzieci wracające ze szkoły podstawowej z Karczewa kolnierzyki mają szare od pyłu, a przecież wychodząc miały czyste i białe.

Nasi ludzie, mówią mieszkańcy wsi – Ryszard Wojda i sołtys Mirosław Onko – gotowi są wykonać niezbędne prace w czynie społecznym, aby marzenie ich stało się faktem. Przecież to powinno także leżeć w interesie Urzędu MiG, bo kto wie czy w tym kierunku nie pójdzie rozbudowa aglomeracji karczewskiej w najbliższym czasie. Chodzi tylko o dwa kilometry drogi, ale jakże ważne dla wsi. Istniejąca od lat osiemdziesiątych szosa asfaltowa przez wieś także musi być konserwowana, bo dziury powstające po każdej zimie mogą doprowadzić do tego, że dziadkowie będą opowiadać swoim wnukom że „kiedy ciebie nie było jeszcze na świecie we wsi była asfaltowa droga”.

Kiedys istniała we wsi Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna wyrabiająca przeciery owocowe, po której istnieją do dziś urządzenia i maszyny. Ludzie z Janowa mieli na miejscu pracę, ale wszystko się skończyło bo obecnie istniejąca tu hodowla kur zatrudnia ludzi tylko przyjeżdżnych wraz z kwaterunkiem. A na wsi są też i tacy, którzy pracują w różnych zakładach i muszą dojeżdżać, a raczej dochodzić pieszo do Karczewa uciążliwą polną drogą, zwłaszcza w jesienne szarugi w deszczu i w ciemności.

Od kilku lat we wsi istnieje świetlica, wspólna dla Janowa i sąsiedniej Brzezinki. Nie jest jeszcze ona wykończona bo brakuje pieniędzy na jej wyposażenie, ale ważne, że jest. Obiekt postawiono dzięki pomocy Urzędu MiG przy czym wiele pracy wykonano w czynie społecznym obu wsi. Teraz jest już miejsce na zebrania gromadzkie, a zyski z wypożyczania świetlicy na uroczystości weselne będą przeznaczane na cele społeczne.

Życie kulturalne we wsi praktycznie nie istnieje. Kiedys było we wsi Kółko Rolnicze, a pan Janina Kociszewska prowadziła Koło Gospodyń Wiejskich, które w jakiś sposób kierowało sprawami kulturalnymi wsi. Dziś na takie cele nikt nie ma czasu, ciągle praca w ogrodach cieplarnianych nie pozwala na prowadzenie działalności kulturalnej i społecznej. W latach siedemdziesiątych postawiono we wsi bardzo pożyteczny kosk spożywczy, dziś istnieje już prawdziwy sklep, a także funkcjonuje nowy, prywatny, w domu sołtysa Mirosława Onki.

Obecnie w Janowie zaczyna powstawać także rzemiosło. Pan Cezary Laskowski prowadzi zakład wyrabiający kasetony, w naprawie obuwia specjalizuje się pan Marian Szięplik. Kiedys istniały we wsi dwie pieczarkarnie, które jednak zakończyły swą działalność. Być może ze względu na utrudniony szybki dojazd do miasta.

Zygmunt Zakrzewski

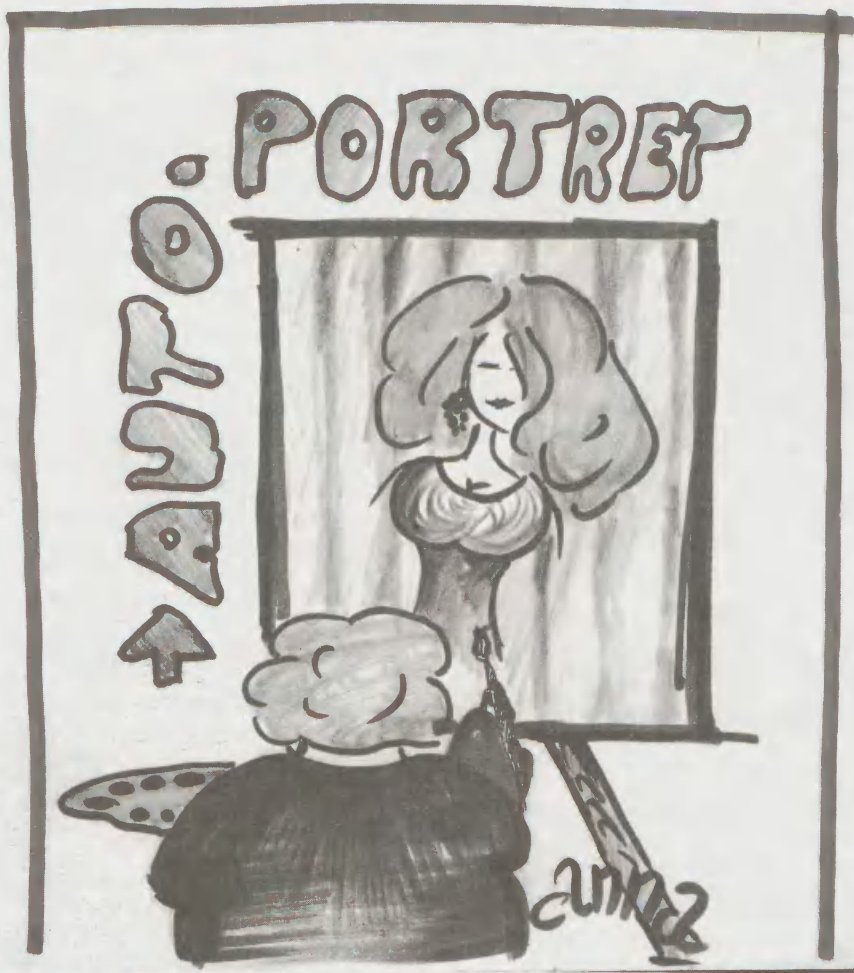


Sprzątając w szafie natykasz się na album ze zdjęciami z wakacji: z koleżankami w kawiarni, ja z Moniką niosę materac, Ela na huśtawce, ja na plaży... Hm... zatrzymuję się dłużej. No tak... ślicznie byłam opalona i bardzo lubię ten kostium, ale czy – spoglądam na siebie – pasują do niego te rozmiary? Powinnam trochę schudnąć, nie drastycznie, trochę tam. No i zaczyna się.

Odwiedzając kuchnię zabieram tylko mandarynkę twarżąc postanawiając, że to właśnie moja kolacja. Przed snem leżę wsłuchana w melodię mego żołądka. Zасыpiam jakoś, ale śni mi się kosmary: bale, przyjęcia, szwedzkie stoły, pełne spiżarnie, góry lodów, a ja samotna, głodna, opuszczona, zamknięta w pustej lodówce. Brrr. W ramach śniadania zaglądam do lodówki, rozkoszuję się zapachem smakowitych produktów, ale wybieram wyjątkowo smętnie wyglądający jogurt. Wytzymuję dzień, czasem dwa. A potem moją wspaniałą równowagę wewnętrzną niszczy pączek za szybą cukierni. Słyszę jak żołądek błaga: „Chociaż kawałek, no proszę, maciupęki.” Kawałek zamienia się w trzy ciastka zjedzone z prędkością światła, uzupełnione obiadem i kolejnym deserkiem, a potem kolacja i coś słodkiego przed snem.

Rano ubieram się w spodnie i luźny sweter, wszystko w normie. Panuję nad sytuacją, pocieszam się.

Odmiana na wiosnę. To dobry pomysł. Trzeba przejść z zimowego letargu w stan radosnego podniecenia, z misiowego snu, w kwitnące gorąco. Wysuplać się ze sterty ubrań, zmienić skórę, dodać blasku oczom i włosom. Zimą wystarczyło nam, że się odmieniamy raz, na Sylwestra, wiosną chcemy być piękne na co dzień. Chcemy przyciągać wzrok, a sprzyja temu powrót do mody z lat sześćdziesiątych, do „panienek z dobrych domów” oraz absolutny kosmos – lakiery, brokaty, folia, jaskrawe świecące wzory. Teraz to dopiero możemy krzyczeć ubiorem. Tylko pamiętajmy, że jeśli już „krzyczymy” to zwracamy na siebie uwagę. Nie wystarczy włożyć lakierowanego, pomarańczowego płaszczyka (marzenie!!!), trzeba jeszcze zrobić włosy



WIOSNA I KSZTAŁTY

i dobrać buty.

Jednak niezależnie od tego co na siebie włożymy, pozostaje problem, ile tego na siebie włożymy, ile dodatkowych centymetrow materiału potrzeba nam w biodrach. Nic tak nie wyprowadza z równowagi jak sukienka, która jakby skurczyła się przez zimę. Podobno istnieją kobiety, które nie mają problemów z figurą. Przyjmują kształty jakie chcą, dowolne i na zawołanie, bez jakichkolwiek wysiłków. Jeśli nawet zaniedbają się na chwilę, to „biorą się w garść” i wracają do normy. Ale jak? Jeśli ktoś wie, natychmiast proszę o kontakt!!!

Ja z własnego doświadczenia wiem co znaczy „zwiąć się w garść”. Ile można wytrzymać z ćwiczeniami, dbaniem o linię, zdrowym odżywianiem się? Dwa, trzy dni? Potem kolejno odpuszczam sobie ćwiczenia, maseczkę, sok z marchwii... Wy pewnie też. To przecież nie znaczy, że już nie chcemy być piękne. Możliwe, że gdyby efekty zrobionej maseczki czy nie zjedzonego pączka były widoczne od ręki, byłoby szalenie systematyczne. Ale nam efekty obiecują w najlepszym wypadku po tygodniach, a czasami nawet po latach. Cóż to znaczy „po latach” dla osoby mającej ich raptem dwadzieścia?

A może ja się czepiam, co? Może tak

nie jest? Może tak się czepiam targana wyrzutami sumienia, prywatnie, tylko do swojego lenistwa? Może tylko ja doznaję naglej potrzeby „poprawienia się” w biodrach i w pasie? Nie podobam się sobie osaczona zewsząd pięknymi, zgrabnymi, zmysłowymi, zadbanymi, doskonale ubranymi i uczesanymi dziewczynami... z reklam, gazet, teledysków i mam pretensję do całego świata?

Niektórzy uważają, że to źle, iż zalewa nas fala „zawsze młodych”, „z dobrze nawilżoną skórą” i „bez śladu siwizny” dziewcząt, które dyktują nam jak mamy wyglądać, żyć i co kupować. Dla mnie to dobrze. Mam skalę porównawczą, widzę do czego dążyć, a każda wybitnie zgrabna dziewczyna działa na mnie jak kopniak (dosłownie) i zamiast do kina idę na aerobik. Oczywiście są i minusy. Kiedy jestem bardzo nieszcześliwa po dniu, w którym wszystko było

nie tak, to, po zobaczeniu kilku takich piękności, mam raczej ochotę położyć głowę na torach, a nie machać członkami w celach treningowych.

No to, żeby już zupełnie mieć jasność, co wpływa na nas lepiej, a co gorzej, pomyślmy o modelkach. (.....) – to jest miejsce, w które każda z nas wstawia swój ideał, modelkę cud. Szczupła, prawda? Kilometrowe nogi, piękne ramiona, płaski brzusek, wąskie biodra, talia osy, lśniąco włosy, gładka skóra. Pomijając metr osiemdziesiąt z kawałkiem, o którym zazwyczaj nie marzymy, chciałobyśmy zachować pozostałe parametry. Jeśli zaczynamy do nich dążyć, to najczęściej polega to na odchudzaniu się. Czytamy w gazetach, że modelki to chore idolki wpędzające młode, zdrowe dziewczęta w bulimie tudzież inne przypadłości, że się przez nie głodzą, męczą, wyglądają okropnie. Mają szkielet obciągnięty skórą i odchudzają się dalej. Trudno – tak już po prostu jest. To nie jest bynajmniej kobieca próżność, ale kobiece uciążliwe piękno. Koniec. Dzisiaj bez moralów, bo nie można przecież umoralniać naturalnych potrzeb, wiecznych jak same kobiety.

Anna Olszewska
rys. autorki

Słów kilka o dzieciach nadpobudliwych i z zaburzeniami koncentracji uwagi

Czy na pewno niegrzeczne?

W pierwszych latach życia dzieci są bardzo ruchliwe. Trudno jest im usiedzieć na jednym miejscu. Jedną rzecz, czy czynność potrafią je zająć jedynie przez krótki okres czasu. I w zasadzie nikt się temu nie dziwi. W tym wieku jest to rzecz normalna, chociaż niewątpliwie bardzo nas dorosłych męcząca. Pocięszamy się, że przecież kiedyś nasze pociechy z tego wyrosną i wówczas my będziemy mieć więcej spokoju. Z reguły nasze oczekiwania spełniają się. Mijają lata, dzieci wyrastają z ubrań i z dziecięcych zachowań.

Ale niestety nie wszystkie.

Jest pewna ich grupa, która mimo starszego wieku nie traci dziecięcej ruchliwości. Dzieciom należącym do niej, sprawia ogromną trudność pozostanie przez dłuższy czas w jednym miejscu. Zazwyczaj mają też kłopoty ze skoncentrowaniem się na jednej czynności (zabawie, odrabianiu lekcji, jedzeniu). Wszystko robią w pośpiechu, jakby „w locie”, jednocześnie nie zwracając uwagi na efekt końcowy.

Gdy te dwie cechy dziecka są na tyle nasilone, że utrudniają mu naukę i stają się powodem konfliktów w domu i w szkole, możemy mówić już o zaburzeniu psychicznym.

Nosi ono nazwę zespołu nadpobudliwości psychoruchowej i deficytu uwagi, niektórzy nazywają je też zespołem hiperkinetycznym.

Zaburzenie to jest stosunkowo częste, dotyczy kilku procent dzieci. Problem ujawnia się najczęściej w momencie pójścia dziecka do szkoły lub przedszkola. Jest ono wówczas prawdziwym utrapieniem dla nauczyciela. Dziecko takie nie może usiedzieć spokojnie w ławce. Kręci się, przeszkadza w prowadzeniu lekcji, często wstaje z ławki i chodzi po klasie wprowadzając ogólny zamęt i niepokój. Wydaje się ciągle myśleć o „niebieskich migdałach”, nie słucha, co się do niego mówi.

Dzieci nadpobudliwe mają także skłonności do nadmiernych reakcji



emocjonalnych. Bardzo łatwo się denerwują, rezygnują z pracy przy najmniejszym niepowodzeniu, niekiedy też reagują agresją. Wszystko to powoduje, iż zazwyczaj mają one kłopoty w szkole zarówno z nauką jak i z zachowaniem. U części z nich kłopoty te potęgują pewne tzw. deficyty fragmentaryczne, do których należą: dysgrafia (trudność z przyswojeniem umiejętności pisania), dysleksja (podobna trudność dotycząca czytania) i dyskalkulia (trudność z nauką liczenia).

Wszystko to nie zjednuje im sympatii ani wśród rówieśników, ani wśród dorosłych. Ganią ich w szkole, często denerwując rodziców dzieci nadpobudliwe zdają sobie sprawę ze swego zachowania. Nie mogąc go zmienić czują się gorsze, mniej wartościowe. To wszystko powoduje u nich frustrację, jest przyczyną napięć. Szukają różnych sposobów, aby je rozładować: są niegrzeczne, niszczą przedmioty, wdają się w konflikty z rówieśnikami i dorosłymi. To z kolei nasila negatywne uczucia, które żywi otoczenie względem nich i będące koło się zamyka.

Rodzi się pytanie, dlaczego te dzieci są właśnie takie? I czy na pewno ich zachowanie nie wynika po prostu ze złej woli. Odpowiem najpierw na drugie z postawionych pytań. Dzieci nadpobudliwe nie zachowują się w ten sposób, bo tak chcą. Ich zachowanie jest wymuszone. A przez co, to da nam odpowiedź na pytanie pierwsze. Niestety nie jest ona prosta. W zasadzie nie znaleziono żadnej pewnej przyczyny. Jest natomiast wiele teorii, które starają się to zaburzenie tłumaczyć.

Nie będę ich tutaj wszystkich przedstawiał, gdyż nie taka rola tego artykułu. Brane są pod uwagę: wpływ zaburzeń występujących w okresie płodowym i w trakcie porodu, dziedzicznie przekazywane niedobory pewnych substancji w mózgu, a nawet reakcje alergiczne na pewne specyficzne związki chemiczne.

Wychowanie dziecka nadpobudliwego wymaga od rodziców i nauczycieli ogromnej cierpliwości, zaakceptowania go wraz z jego temperamentem i dostosowania wymogów do jego możliwości. Rodzice powinni współdziałać z nauczycielami i odwrotnie. Bez tej współpracy, wysiłki każdej ze stron z osobna skazane są na niepowodzenie.

Dzieci nadpobudliwe wymagają częstszych przerw w nauce. W trakcie wykonywania jednej czynności należy usunąć wszystkie przedmioty, które mogą je rozpraszać. Należy im wyznaczać proste, konkretne zadania i często chwalić za dobre ich wykonanie. W związku z tym, że zazwyczaj mają problemy z organizowaniem sobie czasu, trzeba im go zapelniać zajęciami, które dziecko interesują, pozwalają rozładować energię i wpływają korzystnie na jego rozwój. Gdy sami nie możemy poradzić sobie z problemem, warto zwrócić się o pomoc do lekarza lub psychologa.

Lek. med. Sławomir Gęsior

P.s. Podziękowania dla dr. Tomasa Wolańczyka z Kliniki Psychiatrycznej Dziecięcej AM w Warszawie i członków Koła naukowego, które prowadzi. Przy dużym ich udziale powstał powyższy artykuł.



Tomasz – Tadeusz Jobda-Orłowski, zdjęcie z lat pięćdziesiątych

Wnukom Toni i Bartkowi Orłowskim, aby nigdy nie zaznały okropności wojny... – wspomnienia te dedykuję.

BIBLIOCRAFIA

Dowódcy Oddziału Dyspozycyjnego Komendy Głównej „KEDYW” Okręgu Warszawskiego AK Rejon IV Otwock Oddział Specjalny „FROMCZYN” zgrupowanie w Karczewie podchorąży rezerwy Tomasz – Tadeusz Jobda-Orłowski ps. „Tadek”, „Koran” awansowany do stopnia ppor. AK przez Komendanta Rejonu IV „FROMCZYN” mjr Stanisława Szulca ps. „Kania” z rozkazu D-cy KG AK z dnia 11.XI.1943 roku.

Kolejni dowódcy zgrupowania:

por. Roman Grotowski ps. „Ers”

por. Leon Tarajkiewicz ps. „Gryf”

por. Józef Czuma ps. „Skryty” – cichociemny

mjr Stanisław Szulc ps. „Kania”

Historia oddziału Armii Krajowej, działającego na terenie Karczewa do dziś wzbudza wiele emocji. Temat ten wielokrotnie gościł na łamach naszej gazety. Prezentowali go zarówno uczestnicy jak i świadkowie tamtych wydarzeń. O karczewskiej organizacji pisał również Jan Sawicki w książce „VII Obwód Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej”. Wymieniony jest tam dowódca zespołu Karczew – pchor.

Tadeusz Jobda ps. „Koran”. Rodzina Tadeusza Jobdy-Orłowskiego udostępniła naszej redakcji jego wspomnienia, które zaprezentujemy Państwu w kolejnych numerach „Głosu Karczewa”. Fragmenty tych wspomnień były już wykorzystywane w kilku artykułach, teraz przedstawiamy je w całości, zachowując styl i formę przyjętą przez autora.

Redakcja.

POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU ARMII KRAJOWEJ NA TERENIE KARCZEWA

„Każdemu powinny uczciwość wyrządzić.”
Podkomorzy z Pana Tadeusza.

1. Na początku 1940 roku w Karczewie zorganizowana została przez kilku pracowników warsztatu WKD grupa konspiracyjna. Zadaniem jej była walka z okupantem. Założycielami byli: sierżant podchorąży Edward Laskus-Wilczyński ps. „Edek” i sierżant rezerwy Tadeusz Jobda-Orłowski ps. „Tadek”. Wilczyński był mieszkańcem Otwocka i dlatego prace organizacyjne kontynuował na tym terenie. Ja poszukiwany przez okupanta zamieszkałem przypadkowo w Karczewie i do moich zadań należało organizowanie grupy w Karczewie i okolicznych wioskach takich jak: Piotrowice, Warszawice, Łukówiec, Sobiekursk. W celu sporządzenia dowodów osobistych dla wielu ukrywających się przed gestapo ks. Stanisław Pieczara, proboszcz parafii Warszawice, wiosną 1940 roku wydał mi 19 metryk ludzi, którzy zamieszkiwali na tym terenie (tj. Parafii) a obecnie z różnych powodów zginęli.

Metryki te wybrałem z ksiąg parafialnych długoletni i dobrze znający parafian organista miejscowej parafii J. Gogolewski. Dowody otrzymałem wiele osób, między innymi i ja. Otrzymałem dowód z nazwiskiem Tomasz Tadeusz Orłowski, które to nazwisko noszę do dziś. W obecnej chwili zalegalizowane.

2. Już wówczas utrzymywaliśmy stały kontakt z dowództwem. W maju 1940 roku

dowództwo nad grupami ZWZ na terenie powiatu warszawskiego objął por. służby stałej Roman Grotowski ps. „Ers”, który zorganizował oddziały specjalne tzw. O.S. przeznaczone do działań w kierunku dywersji bojowej. Zorganizowana grupa na terenie Karczewa liczyła początkowo siedem osób. Zadaniem jej było zdobywanie broni i amunicji oraz kolportaż prasy konspiracyjnej dostarczanej przez „Edka”. Członkowie grupy zostali zaprzysiężeni. W niedługim czasie stan liczebny grupy zwiększył się do 14 osób, byli to:

1. sierż. rezerwy Tadeusz Jobda-Orłowski ps. „Tadek”
 2. plut. Julian Skoczeń ps. „Sobota”
 3. Antoni Guba ps. „Ósemka”
 4. Tadeusz Malczewski ps. „Czarny”
 5. Albin Szerepko ps. „Mały”
 6. Aleksander Osuch ps. „Pechowiec”
 7. Henryk Osuch ps. „Czort”
 8. Ryszard Niedziółka ps. „Jarosz”
 9. Marian Jobda ps. „Ryszard”
 10. Czesław Laskus ps. „Gołąb”
 11. Michał Saganowski ps. „Jaskółka”
 12. Teofil Witkowski ps. „Saper”
 13. Ryszard Bielecki ps. „Łoś”
 14. Maria Orłowska ps. „Orlika” – kier. punktu kontaktowego – sanitariuszka
- Ww. stanowili trzon naszej organizacji. Byli to w większości ludzie młodzi w wieku

16–18 lat, których trzeba było przeszkolić i zapoznać z bronią. Zostali przeszkoleni z nauki o broni i ćwiczeniach bojowych, przy pomocy plut. Juliana Skoczni, który dużym nakładem sił i znajomością przedmiotu ćwiczenia te przeprowadzał.

W szkoleniu brałem również udział osobiście, ćwiczenia odbywały się w lasach pod Karczewem. Jednocześnie przystąpiono do wciągania w wir konspiracyjnej pracy sołtysów i naczelników OSP, którym udzielano szczegółowych instrukcji działania.

W ten sposób przyjęto i zaprzysiężono naczelnika OSP w Karczewie Władysława Rozenbickiego, Adama Lemieszkę w Piotrowicach i Mariana Jobdę w Warszawicach.

Wyżej wymienieni odpowiedzialni byli za werbowanie członków straży pożarnej. Zadaniem ich było zdobywanie broni i posiadanie jej (wówczas już wieś broń posiadała) oraz odbieranie prasy z punktu w Karczewie, który prowadziła M. Orłowska.

3. Oddział posiadał już kilka karabinów ręcznych, jeden rkm, kilka pistoletów, które zdobyli członkowie oddziału. Po przejściu przez Wisłę Wojska Polskiego w odwrocie, różna broń znajdowała się w zaroślach nad Wisłą, a nawet w wodzie. Sporą ilość broni i amunicji dostarczyli nam miejscowi handlarze, którzy przewozili z różnych miejscowości do Karczewa żywiec dla handlu mięsem. Dla ubezpieczenia przewozu kupowali w terenie broń i amunicję, którą niektórzy po przyjeździe przekazywali do naszej dyspozycji. Handlarze ci to przeważnie ojcowie lub bracia członków naszego oddziału.

Broń tę początkowo ukrywał Henryk Szerepko, ojciec Albina we własnych zabudowaniach. Następnie długą broń umieściliśmy w podziemiach kaplicy stojącej na cmentarzu w Karczewie. Broń krótką umieszczono w specjalnie zbudowanej czynnej kuchni przez Czesława Laskusa dla ukrycia żony, która jako Żydówka ukrywała się przed hitlerowcami. Niestety, w czasie rewizji hitlerowców bała się zejść do skrytki, gdzie była broń, zastali ją w mieszkaniu i w obecności własnego dziecka małego dokonali mordu. W połowie kwietnia 1941 roku przypadkowo w łapance pod Falenicą został zatrzymany i osadzony w więzieniu na Pawiaku jeden z członków naszej grupy Antoni Guba, który po kilku miesiącach został zwolniony.

4. W okresie od 3 maja 1941 roku zostałem powołany na pierwszy turnus Szkoły Podchorążych im. Władysława Sikorskiego, który trwał do lutego 1942 roku zakończony egzaminem. Organizatorem turnusu był por. Roman Grotowski. W związku z tym grupy organizowane przez naczelników OSP przekazałem powołanemu wówczas dowódcy na terenie gminy Karczew – Euzebiuszowi Makowskiemu ps. „Zebek”.

Grupę składającą się z 14 osób, stanowiącą zwarty oddział, pozostawiłem sobie. Od tej pory grupa ta została Oddziałem Specjalnym „KEDYW”. W okresie tym przybyła dalsza broń. Zdobyto również telefon polowy. Dokonali tego na strzelnicy w Karczewie podczas ćwiczeń Niemców, A. Szerepko i Tadeusz Malczewski.

5. Do jednej z pierwszych akcji dywersyjnych należało palenie tartaków w trosce o polski las. Z desek produkowanych w tartakach Niemcy budowali baraki dla potrzeb



Zdjęcie autora z okresu spisywania wspomnień

różnych obozów. Akcje te przeprowadzane były na terenie wkoło Warszawy przez oddziały Kedywu.

Nasza grupa z rozkazu „Ersa” w połowie miesiąca czerwca 1943 roku wysadziła tartak w Radziejowicach. Urządzenia tartaczne zostały całkowicie zniszczone przy pomocy materiału wybuchowego. Akcję tę wykonali: „Gołąb” jako wyszkolony saper, ubezpieczenie „Osemka”, „Jaskółka” i „Ryszard”.

Oddział Wesolowskiego ps. „Marian” wy-sadził tartak w Falenicy.

6. Druga akcja odbyła się jednocześnie w Karczewie, Falenicy i Wiązownie. Zadaniem jej było zniszczenie akt ewidencyjnych ludności, ewidencji kar administracyjnych oraz spisów kontygentowych. W akcji brała udział calla moja dobrze uzbrojona grupa. Poubezpieczeniu budynku i uszkodzeniu linii telefonicznej zostały wyniesione na zewnątrz budynku wszystkie materiały uprzednio przygotowane przez pracowników gminy, z którymi byłem w kontakcie – oblane benzyną i podpalono.

Akcja ta odbyła się w nocy 19 lipca 1943 roku. Dzień ten szczególnie utkwiał mi w pamięci. Kiedy następnego dnia miałem złożyć por. „Ersowi” meldunek o wykonaniu zadania w Warszawie, porucznik „Ers” na umówione spotkanie nie przyszedł. Został przez gestapo aresztowany w chwili, gdy wychodził z punktu kontaktowego w Warszawie.

7. W sierpniu 1943 roku zostałem wezwany na odprawę, którą prowadził nowo mianowany dowódca „Saper” por. Leon Tarajkiewicz. „Gryf” przedstawił nam w ogólnym zarysie naszą przyszłą działalność i wyznaczył mi spotkanie, którego celem było wspólne rozpoznanie terenu między Otwockiem a Celestynowem. Był to teren kolejowy. Upatrując dogodnego miejsca dla ewentualnej akcji, szczegółowo mówił o sposobie jej wykonania. Na pożegnanie wyznaczył mi spotkanie w lesie między Michalinem i Falenicą, na wzgórku, gdzie stał uszkodzony niemiecki czołg. Tam wzięliśmy udział w konspiracyjnych próbach materiałów wybuchowych. Na zakończenie „Gryf” dokonał próby rzutu granatem. Granat wybuchł przedwcześnie. Nastąpił groźny w skutkach wypadek, dowódca urwał rękę. Wraz ze mną brali udział w ćwiczeniach pod moim dowództwem: J. Skoczeń, A. Szerepko, T. Malczewski.

8. We wrześniu 1943 roku dowództwo objął por. Józef Czuma ps. „Skryty” – cichociemny. Odprawę zarządził w Falenicy. Tam poznałem dowódcę sekcji oddziału Falenica – podchor. Wesolowskiego ps. „Marian”. Dowódca „Skryty” oznajmił nam, że w niedługim czasie musimy zdobyć z hitlerowskich transportów kolejowych broń i amunicję. Jednocześnie poinformował nas, że nawiązał kontakt z kolejarzami, którzy podadzą dokładny czas i numer pociągu transportującego broń. Bliższe dane poda w odpowiednim czasie. Nastąpił podział czynności. Podchorąży Wesolowski opanuje parowóz i pierwsze wagony, ja środkową część pociągu, lewe skrzydło z-ca Mariana podchor. Wacek Szczepkowski, z-ca Mariana z Falenicy, a na końcu pociągu będzie obsadzone stanowisko rkm z obsługą z Falenicy. Zaręba sprowadzi podwozy z Akajewiczem (transport konny) dla przewozu zdobytej broni.

„Skryty” wraz z dwoma osobami z grupy Zaręby opanują nastawnię i skierują pociąg na boczny tor, zatrzymując go jednocześnie. Oddz. Falenica z grupą Świder dojeżdżają pociągiem na miejsce zbiórki, grupa Radość i Wiązowna drogami przez Mładz, Śródborów, a grupa Karczew dołączy własną drogą na punkt zbiórki w Pogorzeli pod moim dowództwem.

Na początku października 1943 roku nastąpiło w lesie przy stacji Pogorzeli Warszawskiej spotkanie trzech grup.

Grupy zajęły swoje stanowiska, ale w tym dniu pociąg nie nadszedł. Zbliżał się świt. „Skryty” wydał rozkaz opuszczenia stanowisk, ale akcji nie odwołano. Wycofaliśmy się do pobliskiego lasu. Rozbiliśmy biwak, a wieczorem ponownie zajęliśmy swoje stanowiska. Była już noc. Jakaś grupa pięciu młodych ludzi wyszła z lasu i skierowała się w kierunku toru. Spotkałem się z nimi osobiście. Krzyknęli do mnie „ręce do góry”. Zachowałem się spokojnie. Byłem dobrze uzbrojony i ubezpieczony, było bowiem obok mnie dwóch chłopców „Czarny” i „Mały”. Pytam kto wy jesteście, bo my jesteśmy Wojsko Polskie. Oczekujemy na pociąg z bronią. Jeżeli chcecie dołączyć się to możecie. Zgodzili się. Odprowadziliśmy ich do dowódcy, który znajdował się w nastawni. Zameldowałem „Skrytemu” o spotkaniu z przypadkowymi ludźmi. Ustawił ich w szereg i polecił dokonać osobistej rewizji. Zabraliśmy im broń: dwa pistolety maszynowe, szmajzera oraz dwa inne pistolety, a następnie rozkazał biegiem oddać się do domów, co niebawem uczynili.

Około pierwszej w nocy oczekiwany pociąg wtoczył się na boczny tor i stanął. Na gwizd „Skrytego” przystąpiono do akcji. Padł rozkaz, aby grupy udały się do wagonów. Z chwilą dotarcia do nich z lokomotywy bije seria z pistoletu maszynowego. Hitlerowiec, który zdołał wyskoczyć z lokomotywy ukrył się w węglarce. Miał dogodne warunki do strzału. Najbliżej węglarki, wzdłuż wagonów stali ludzie z Oddziału Falenica pod dowództwem „Mariana”, oni też znaleźli się w niebezpieczeństwie. Seria strzałów Niemców była ciągła. pozostać dłużej przy wagonach było niemożliwe. Skierować serii strzałów w stronę parowozu nie można było, tam byli nasi.

Pochyleni podeszliśmy do wagonu by go otworzyć. Wówczas usłyszeliśmy ciche nawoływanie Niemców „Nicht schlafen” (nie strzelać) wolali między sobą, aby nie zdradzić swoich pozycji. Była to ochrona pociągu. W takiej sytuacji wycofaliśmy się na swoje początkowe pozycje i zaczęliśmy ostrzał z bro-

ni maszynowej i ręcznej seriami w dolne części kadłuba wagonów. Było przypuszczenie, że hitlerowcy leżą na podłodze. po oddanych kilku seriach z amunicji zapalającej przez obsługę rkm W. Szczepkowskiego nastąpił wybuch pocisków w jednym wagonie. Zrobiło się jasno od wybuchów i palących się wagonów. Porucznik „Skryty” dał znak do odwrotu. W akcji tej zginęło kilku hitlerowców, zostało zniszczonych kilka wagonów z amunicją. Były straty i po naszej stronie. Z grupy „Mariana” zginął jeden człowiek Karol Zakrzewski i jeden był ciężko ranny – Maciej Grurzewski. Zbliżał się świt. „Skryty” zarządził wycofanie się w dwóch grupach, każda w innym kierunku. Moja grupa z Oddz. Falenica udała się w kierunku Karczewa niosąc na prowizorycznych noszach ciężko ranne-go. Umieściliśmy go w Dźwigni pod Karczewem u sióstr zakonnych. Zajęli się nim doktor Malczewski z Karczewa i nasza sanitariuszka „Orlika”, która codziennie odwiedzała chorego. Stan ranne-go pogarszał się, trzeba było go przewieźć do szpitala w Otwocku. Pomógł nam w tym wyższy personel szpitala, który również działał w konspiracji. Sanitariuszka „Orlika” w sprytny sposób przewiozła ranne-go. Na konnym wozie umieściła tabliczkę urzędową z dużym napisem w języku polskim i niemieckim „tyfus plamisty”. Należy dodać, że tyfus plamisty w tym okresie był powszechny i Niemcy panicznie się go bali. W ten sposób ranny znalazł się w szpitalu w Otwocku. Stan jego stale się pogarszał, wymagał zastosowania intensywnej terapii. Przewieziono go samochodem do szpitala w Warszawie. Niestety nie udało się go uratować, wkrótce zmarł. Ciało zabitego policja Otwocka i Kripo – przewiozła do kostnicy Sanatorium Przeciwgruźliczego w Otwocku skąd „Marian” z ludźmi wykradł go. Pochowany został na cmentarzu w Falenicy.

W akcji na pociąg udział wzięli: Julian Skoczeń, Antoni Guba, Tadeusz Malczewski, Albin Szerepko, Aleksander Osuch, Henryk Osuch, Michał Saganowski, Teofil Witkowski, Ryszard Niedziółka i ja jako dowódca grupy oraz sanitariuszka Maria Orłowska ps. „Orlika”. (c.d.n.)



Ten młody człowiek nie jest partyzantem AK. Drukujący „Głos” Stasio Urbaniak prezentuje broń, która w skrytce domu przy ul. Armii Krajowej 24b przeleżała ponad 45 lat. Należała do Antoniego Rębkowskiego ps. „Góra” i Edwarda Rębkowskiego ps. „Dąb”.

JUŻ BLISKO, ALE CORAZ TRUDNIEJ

Cykl wydawniczy naszej gazety jest dość długi, trwa około miesiąca. Ten numer dotrze do Państwa na Dni Karczewa. Święto, które już polubiliśmy i bez którego trudno wyobrazić sobie nasze miasto. Mamy nadzieję, że i w tym roku będzie interesująco i wesoło. Czy będą cieszyli się również nasi piłkarze i ich sympatycy? Państwo, czytając ten artykuł, będziecie wiedzieli już wszystko. Ja w połowie maja mogę się bawić tylko we wróżby.

Mazur gra tak, że wszystkie analizy i prognozy stają się nieużyteczne. Gra przede wszystkim słabo. Razi szczególnie brak skuteczności i tej opinii nie może zmienić nawet wygrana 9:0 z Makowianką. Jesienią, karczewscy piłkarze byli jedynym zespołem, który nie przegrał meczu na wyjeździe. W rundzie rewanżowej jest znacznie gorzej. Po nienajlepszym początku, straconych punktach w remisowym spotkaniu z WKRA ŻUROMIN i porażce z MIRKOWEM, w trzecim meczu z MAZOWIĄ CIECHANÓW przez 90 minut trwała – jak nazywają to kibice – „beznadziejna kopanina”. Nasi niby atakowali, ale tego dnia bramka gości była dla nich zbyt niska. Dopiero w 48 minucie, w zamieszaniu podbramkowym, piłkę celnie dobił Tomek Soszka, ratując w ten sposób bezcenne 3 punkty.

Potem przyszedł mecz z SARMATĄ, zespołem, który nie wie, czy ma walczyć o czołową lokatę, czy „odpuścić”. Z Mazurem zdecydowali grać na poważnie. Mimo wielu dogodnych sytuacji, nasi strzelcy zawadzili. Po przerwie gospodarze zdobyli gola i zamurowali dostęp do własnej bramki. Nasi „bili głową” w ten mur, ale niczego nie wskórali. Po porażce 1:0 Mazur miał już 8 punktów straty do prowadzącego MIRKOWA i wydawało się, że wszystko już stracone. Co robią w takich sytuacjach ligowe kluby? Zmieniają trenerów. Nie inaczej było u nas. Trenera Giedrysa zastąpił jego asystent Wojciech Kaszyński. Zmienił się również kierownik drużyny, został nim Adam Trzaskowski. I wszystko odwróciło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Dwa zdecydowane zwycięstwa: 4:1 z NARWIĄ OSTROŁĘKĄ i 4:2 w wyjazdowym spotkaniu z MARYMONTEM diametralnie zmieniły sytuację. W meczu z NARWIĄ, kibice byli świadkami kuriozalnej bramki jakiej Karczew jeszcze nie widział. Mimo prowadzenia MAZURA 2:0 goście nie rezygnowali, zdobyli optyczną przewagę i strzelili kontaktową bramkę. Mogło być ciężko, ale w 4 sekundy po wznowieniu było już 3:1. Roman Nowicki popisał się strzałem z blisko 50 metrów po którym wysunięty do przodu bramkarz gości mógł tylko wyciągnąć piłkę z siatki.

Początek następnego spotkania na pechowym dla MAZURA boisku MARYMON-

TU nie zapowiedział niczego miłego. Po dwu problematycznych rzutach karnych gospodarze prowadzili 2:0. Druga połowa była popisem MAZURA – cztery strzelone bramki. Mogło być jeszcze lepiej, ale Nowicki nie wykorzystał rzutu karnego. Następnie przyszło naszym grać w Raciążu. Przez 87 minut ani jednej, ani drugiej drużynie nie udało się trafić do bramki, więc zdenerwowany sędzia przerwał mecz. I słusznie, a kasa powinna dopłacić kibicom za stracony czas. Żarty, żartami, prawdziwą przyczyną decyzji sędziego było zagrożenie ze strony miejscowych kibiców. Dziwna jest reakcja władz piłkarskich – mecz ma być powtórzony na neutralnym boisku. Powinien być walkowerem 3:0 dla MAZURA, ale z decyzji wynika, że warszawska OLIMPIA ma lepsze układy z panami „w czerni”. O spotkaniu z MAKOWIANKĄ trudno mieć jednoznaczną opinię. To nie była gra, to była egzekucja. Goście przyjechali do Karczewa „wzmocnieni” – według działaczy z Makowa – czterema juniorami i dwoma juniorami młodszymi. Nic więc dziwnego, że jedyne emocje związane były z tym, czy padnie wynik dwucyfrowy. Nie padł, Mazur wygrał „tylko” 9:0 a prawdziwy festiwal strzelecki zaprezentował Roman Nowicki trafiając trzykrotnie w ciągu pół godziny. Klasyczny hat-trick. Wydawało się, przynajmniej do 45 minuty, że kolejny mecz, z zamkniętą tabelą TĘCZĄ PŁOŃSK będzie czystą formalnością. Prowadząc 2:0 nasi zapomnieli, że gra się 90 minut i ambitni gospodarze, wprowadzając do gry trzech juniorów zdolali zremisować strzelając drugą bramkę tuż przed końcem, po wyraźnym błędzie bramkarza i obrońców. Te stracone niespodziewanie dwa punkty mogą mieć duże znaczenie w końcowej tabeli.

Mimo, że 19 maja swoje święto obchodziła karczewska straż, kibice licznie stawili się na stadionie. Mecz z MZKS PRZASNYSZ miał zatrzeć złe wspomnienia z poprzedniego spotkania. Miał, ale nie zatarał. Nasi prześcigali się w niewykorzystywaniu dogodnych sytuacji. Pudłowali nawet z 5 metrów, mając przed sobą tylko pustą bramkę. Jedna skuteczna akcja gości mogła mieć nieprzyjemne konsekwencje. Jednak wszystko dobre – co się dobrze kończy. Celna „główka” Marka Chlebowskiego pozwoliła zachować szansę na końcowy sukces, to znaczy zajęcie pierwszego lub w najgorszym razie – drugiego miejsca w końcowej tabeli. Wydaje się, że decydujące znaczenie może mieć spotkanie OLIMPIA–MAZUR w przedostatniej kolejce rozgrywek. Po 28 spotkaniach prowadzi MAZUR – 63 punkty, przed MIRKOWEM – 62 i OLIMPIĄ – 61. Do końca już tylko dwie kolejki. Trzy zespoły mają teoretycznie równe szanse. Zapowiada to emocje do ostatniego gwizdka. A więc – MAZUR GOLA !!!



Marek Chlebowski odzyskał formę strzelecką. W pięciu kolejnych meczach zdobył pięć goli.

Wyniki kolejnych spotkań MAZURA:

20.04.96 – MAZUR–CIECHANÓW 1:0 (0:0)

Bramkę zdobył Tomasz Soszka w 48 minucie spotkania.

27.04.96 – SARMATA – MAZUR 1:0 (0:0).

1.04.96 – MAZUR – NAREW OSTROŁĘKA 4:1 (1:0).

Strzelcy bramek: Okoński (20), Sienkiewicz (60), Nowicki (82), Soszka (90).

4.05.96 – MARYMONT – MAZUR 2:4 (2:0).

Strzelcy bramek: Okoński (50, 80), Nowicki (65), Soszka (85).

8.05.96 – BŁĘKITNI RACIĄŻ – MAZUR mecz przerwany przy stanie 0:0.

11.05.96 – MAZUR – MAKOWIANKA 9:0 (4:0).

Strzelcy bramek: Nowicki (7, 9, 37), Okoński (4–karny).

Aleksandrowicz (55), Hyjek (62), Soszka (69), Sienkiewicz (80), Chlebowski (84).

15.05.96 – TĘCZA PŁOŃSK – MAZUR 2:2 (0:2).

Strzelcy bramek Okoński i Aleksandrowicz.

18.05.96 – MAZUR – MZKS PRZASNYSZ 1:0 (0:0).

Bramkę w 68 minucie strzelił Chlebowski.

22.05.96 START DZIAŁDOWO – MAZUR 0:3 (0:0).

Strzelcy bramek Wawer, Aleksandrowicz, Chlebowski.

25.05.96 MAZUR – WICHER KOBYŁKA 2:1 (1:1).

Obie bramki strzelił Chlebowski

29.05.96 BŁĘKITNI RACIĄŻ – MAZUR 2:3.

Bramki dla Mazura zdobyli Kowalewski, Chlebowski i Sienkiewicz.

1.06.96 POGOŃ GRODZISK – MAZUR 1:4 (1:1).

Strzelcy bramek Sienkiewicz – 2, Chlebowski, Kowalewski.

Er. Es.

Wydawca: Zarząd Miasta i Gminy Karczew. Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, tel. 779-63-30

Redaguje zespół: Mirosław Dąbrowski, Krzysztof Kasprzak, Henryk Niedziółka, Anna Olszewska, Jacek Sawczuk (z-ca red. nac.), Zbigniew D. Skoczek (red. nac.), Przemysław Skoczek, Roman Skwara, Teresa Trzaskowska (sekretariat)

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Druk: **S-Druk**: Karczew, ul. Armii Krajowej 24b, tel./fax 779-61-85, Przygotowała: **CRAVID DTP** tel./fax 663-77-59, 663-78-64



Emocji było wiele, niektórym kibicom puszczały nerwy



Zakład wędliniarski „Majchrzak” przygotował swym sympatykom prawdziwą majówkę.

W piątek, 3 maja, na boiskach Mazura, rozegrany został XXII Międzyzakładowy Turniej Piłkarski o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Karczew. Rosnące z roku na rok zainteresowanie sprawiło, że w tegorocznej edycji startowało 10 drużyn z trzech województw. Bez przesady można stwierdzić, że to turniej ogólnopolski. Przed laty rywalizowały w nim jedenastki karczewskich zakładów pracy. Puchar wędrował do Zakładów Mięsnych, INCO, Zakładów Drobiarskich. Kilka razy zwyciężali pracownicy Gminnej Spółdzielni. Z czasem zaczęły pojawiać się nowe firmy i nowe zespoły. Niedawny debiutant, Vistula z Nadbrzeża, po udanych występach w majowym turnieju, przekształciła się w drużynę z prawdziwego zdarzenia i dziś myśli poważnie o awansie do A klasy.



Kapitan zwycięskiego zespołu Wiesław Rybka odbiera puchar z rąk burmistrza Mirosława Pszonki.

Wszyscy kopią

W tym roku mecze rozgrywano w dwu grupach. W pierwszej spotkały się „Zakład Wędliniarski MAJCHRZAK” z Józefowa, „Bar Piwny – RYBKA”, „Kresy – Świdry”, „NIKATOR” – Karczew oraz „Hubertówka” – Janów-Brzezinka. W drugiej grały: „RAISIO POLSKA FOODS”, „KULTU-

RYŚCI”, „WARWIN” – Warka woj. radomskie, „OMEGA” – Dziecinów, woj. siedleckie, i „RESTAURACJA BRONISZEWSKI” – Karczew. Losowanie sprawiło, że już w półfinale spotkały się dwa najsilniejsze zespoły – „BAR PIWNY” i „HUBERTÓWKA”. Po remisie 1:1, w rzutach karnych lepsi oka-

zali się miłośnicy „dużego jasnego z pianką”. W finale „piwosze” wygrali z „masmixami” 2:0. Zwycięskiej drużynie puchar wręczył burmistrz – mgr Mirosław Pszonka a wszyscy uczestnicy umówili się już za rok.

Er. Es.

Fot. Przemysław Skoczek



Piwo krzepi? Drużyna miłośników „jasnego z pianką” w Kompulcie.

Festynu tym razem nie było. Manifestacja pod obeliskiem na Rynku była kulminacyjnym punktem obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

TRZECIOMAJOWE ŚWIĘTOWANIE

Karczewska uroczystość z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja ma charakter religijno-patriotyczny.

Na Mazy świętują w Karczewie przedstawiciele władz samorządowych, delegacje ugrupowań kulturalnych, harcerze, młodzież szkolna i strażacy. Wszyscy zgromadzeni na karczewskim Rynku, by tu, pod obeliskiem znajdującym się w centrum miasta, złożyć uroczyste kwiaty. Oczywiście nie zabrakło również marszałek, poczet strażacki, szczyty sztandarowe. Tym razem, zresztą jak w wielu innych okazjach, chorążym pocztu sztandarowego Rady Miasta Karczewa był burmistrz Mirosław Pszonka. Towarzyszył mu między innymi przewodniczący rady Mirosław Dąbrowski. Ciekawe dlaczego tak się dzieje – czy mieszkańcy nie chcą dźwigać sztandarowego drzewca? – czy też nikt więcej nie jest godnym takiego



zaszczytu? Na te pytania nie potrafiłem znaleźć zadowalających odpowiedzi.

Przy obelisku nie było w tym roku niekończących się przemówień i wspomnień. Jedynie w krótkim wystąpieniu przewodniczący Rady Miasta i Gminy Karczewa Mirosław Dąbrowski przypomniał historię uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Wspominał również, co było dla niego ważne dla przedstawicieli wsi i organizacji społecznych, że był to pierwszy dokument w któ-



ry emerytów i rencistów. Jedynymi znaczącymi reprezentantami młodego pokolenia, tego – zdaniem wielu – przynajmniej leżącego przez młodzież. Czyżby więc wróciła moda gry na instrumentach dętych? – Młodzi mieszkający w Karczewie to jeszcze niekoniecznie młodzież, przy najmniej w Karczewie.

Uroczystości Trzeciomałowe zakończył w Karczewie koncert zespołu dziecięcego „Gobule” prowadzonego przez p. Elżbietę Trzaskę i p. Mikołaja Mullera. W kulminacyjnej Uroczystości Miasta i Gminy Karczewa, która jest ważnym elementem życia społecznego, praktycznie zabrakło miejsca, na którym mógłby stać konfrontacyjny



rym widok ulic w obronie – doceniono ich pracę – Lud rolniczy, pod opieką prawa i rzadko walczyli o przetrwanie.

Nazakończono tej patriotycznej manifestacji delegacja złożyła wiązankę kwiatów. W imieniu Rady Miasta Karczewa, a przez to jednocześnie w imieniu wszystkich mieszkańców, kwiaty złożyła delegacja w składzie: Elżbieta Bakowska, Anna Zadrożna oraz Jacek Sawczuk (wienobarbier).

Na tym jednak nie zakończyło się Trzeciomałowe świętowanie. Po złożeniu kwiatów wszyscy przeszli na plac przed kamienicą strażacką, tam bowiem czekała delegacja karczewska Ochotniczej Straży Pożarnej przygotowała się do wielkiego koncertu.

Obserwując karczewską okolicę, którą, która wraz ze strażnicą pozostaje obeliskiem w tym roku, to jest dziesięć lat temu, z radością zauważyliśmy, że okolica bardzo odrodziła. Zespół ten, który jeszcze nie tak dawno był walczyli o przetrwanie.



dzieci zespołu nagrodzone mianami bohaterów. Elżbieta i Jacek, a kwiaty dla Pana Mikołaja Mullera, który obchodzi jubileusz trzydziestoletniej pracy twórczej. Pan Mikołaj Müller, który, oprócz opery, komponował również muzykę, wreszcie podjął ostatnio w Warszawie, znalazł czas dla karczewskich dzieci i od dwóch lat prowadzi wespół z żoną Elżbietą Karczewska zespół taneczny „Gobule”. Było wiele wierszy, które przetrwały, nie ma na ulicy w Karczewie, gdzie dobrze jest z Panem Mikołajem, a Panu Mikołajowi dobrze jest z Karczewianinami.

Zyczymy Panu Mikołajowi, którego jest i będzie, oczywiście niech będzie to między innymi, jubileusz pracy z nagrodzonymi karczewianinami.

Krzysztof Kasprzak
Tel. Krzysztof Kasprzak
Agnieszka Kasprzak